

AS

Nr. 35.
27 PAŹDZIERN. 1935
CENA 40 GROSZY.

✦

KOBIETA
I WAZON...

NASZ WIELKI KONKURS
NA
NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH.



„Alma" — Katowice.



„Zocharajda" — Włodzimierz.



„Oleńka" — Lwów.

Czytelnik, bacznie przeglądający naszą rubrykę konkursową, wkrótce się zorjentuje, że poza przyjemnością wzrokową, jaką odnosi z przyglądania się przystojnym, a nawet pięknym twarzom, „najpiękniejszy uśmiech" przyczynia się również do odsunięcia na dalszą metę nadchodzącej zimy i z nią połączonych „szarych" dni. Bo przecież wszystkie te uśmiechy urodziły się w czasie wakacyj, w chwilach, kiedy słońce przygrzewało, niebo było niebieskie, a wesołość i nadzieja rozpierała nasze piersi. Nie jest to byle co — takie z lata pozostałe „centralne ogrzewanie", które nas uodparnia na szarugę, mróz i prędko zapadający zmrok. Jeżeli któryś z naszych Czytelników ma usposobienie filozoficzne, łatwo może wysnuć odpowiednie wnioski i stworzyć sobie praktyczne wskazówki życiowe. Sztuka życia polega bowiem na tem, aby z drobnych rzeczy wysnuć wnioski praktyczne na przyszłość. Nie jest to zresztą rzecz nowa. Anglicy, największy pod względem praktycznych rezultatów naród świata, oddawna podbijają glob ziemski pod hasłem „keep smiling" i jakoś im się to udaje! Więc i my skorzystajmy z drobnej okazji. — Jak zwykle Czytelnicy znajdą kupon na stronie 26.



„Stasia z Jabłonki" — Łódź.



„Mar" — Wiśniowa.



P. Ksenia Grey — Poznań.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 35 **Niedziela 27 października 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 35-GO:



Fot. Połoński — Hollywood.

Jeden z najsłynniejszych dziś tenorów świata, nasz rodak Jan Kiepura, który również i w filmie święci wielkie sukcesy artystyczne, wyjechał na zaproszenie amerykańskich wytwórni do Hollywood, by tam nagrać szereg dźwiękowców. Pierwszym obrazem Kiepury, wyprodukowanym w Ameryce, będzie „Pieśń Nilu", w którym wystąpi również słynna śpiewaczka opery Metropolitain i gwiazda filmowa, Gladys Swarthout. Po przyjeździe do stolicy X Muzy, Kiepura był przedmiotem niezwykle serdecznego powitania ze strony całego tamtejszego świata filmowców i wzbudził szczególnie u kobiet wielkie zainteresowanie. — Na zdjęciu: Jan Kiepura w towarzystwie artystek Edny Laurence (z lewej strony) i Lucylli Keeling, które również biorą udział w nagrywaniu „Pieśni Nilu".

ZAMEK LESKI

STARODAWNE GNIAZDO RYCERSKIE

W przepięknej, podkarpackiej okolicy, wyrzeźbionej przez wartki bieg Sanu, wznosi się malowniczo w otoczeniu starego parku i kwietników, leski zamek, będący od wieków siedzibą magnackich rodzin.

Założycielem leskiego zamku był starodawny ród Kmitów, tych, co rozpoczęli swą rycerską służbę na ziemi czerwieńskiej, już w okresie panowania króla Kazimierza Wielkiego, a za Władysława Jagiełły otrzymali rozległe dobra wzamian za położone pod Grunwaldem i w obronie czerwieńskiej ziemi zasługi. Leski zamek należy do systemu obronnych fortalicji, broniących węgierskiego szlaku. Jedną z najdawniejszych warowni w tej okolicy był Sobień, leżący w powiecie monasterskim. Malownicze ruiny Sobienia widoczne do dnia dzisiejszego, od strony linji kolejowej, biegnącej z Załuża do Leska. Legenda głosi, iż na tym zamku, Kmita podejmował ongiś hucznie orszak weselny króla Władysława Jagiełły, zdążający do Sanoka. Dzieje zamku Sobień, z którego wywodzi się osobna linja Kmitów, przedstawił wyczerpująco w swych powieściach „Olbrachtowi rycerze" i „Grób Nieczuji", Zygmunt Kaczkowski.

Sobień, już wcześnie rozpadł się w ruiny. Stało się to w epoce nawiedzania tej ziemi przez watachy tatarskie. Piotr Kmita, słynny magnat, wybudował zamek leski w r. 1539. Był to ów Piotr Kmita młodszy, należący do najciekawszych historycznych postaci renesansowych w Polsce. Magnat, pełen nieokiełznanego temperamentu, o charakterze niespokojnym, kipiącym, rozpaloną dumą. Siłę złego zarzucali dawni historycy Piotrowi Kmicie, raz poplecznikowi królowej Bony, to znowu występującemu przeciw niej w „wojnie kokoszej". Współczesny historyk, dr Henryk Barycz, rehabilituje nieco postać tego machjawelskiego polityka, smutnego bohatera obrad sejmu piotrkowskiego z r. 1518. Piotr Kmita w wojennem rzemiośle kształcił się w wojskach cesarza Maksymiljana I, a nauki pobierał w Italji. Dwór Kmity słynął z wystawności a na zamku wiśnickim i leskim przebywali słynni poeci i najwybitniejsi współcześni mężowie nauki, jak Bielski, Janicki, Przyłuski i Orzechowski. Piotr Kmita z dwu swych żon Anny Górkówny i Barbary Herburtówny nie pozostawił żadnego potomstwa. Wdowa po nim uczciła godnie pamięć męża, stawiając w katedrze wawelskiej bronzowy pomnik, strażnika grobów królewskich, o którym mówi wieszcz, iż „na progu stary Kmita, co zacz pyta". Kmita postawił równocześnie w Lesku w r. 1539 zamek, kościół i synagogę. Następnym władcą zamku był jego brat Piotr, posiadający dwie córki, z których jedna wyszła zamąż za Andrzeja ze Żmigroda Stadnickiego, druga za Barzę. Majątkiem podzielono się. Andrzej Stadnicki, kasztelan sanocki (1553—1617) dał w wianie ślubnem swej córce Teresie zamek jej mężowi, wojewodzie wołyńskiemu Józefowi Osolińskiemu. Córka Józefa Osolińskiego wyszła zamąż za Józefa Mniszcha w 1770 r., ich zaś córka za Ksawerego hr. Krasickiego z Siecina, żołnierza wojsk kościuszkowskich. Po Ksawerym dobra odziedziczył syn Edmund, marszałek powiatu leskiego, porucznik Jazdy narodowej w r. 1831. Syn jego Ignacy Krasicki, poseł na sejm pozostawił majątek hr. Augustowi Krasickiemu, dzisiejszemu właścicielowi zamku. Potężna budowla dzieliła krwawe koleje losu ziemi czerwieńskiej, stając się pastwą licznych pożarów i rabunków.

Notatka z r. 1701, umieszczoną w metrykach cerkiewnych grecko-katolickiego kościoła w Lesku, powiada: „Szwedzi do Leska przyjechali, ani strzelający, szabel niedobywaiąc, do zamku wiechali roku Pańskiego 1701, m. Augusta dnia 17 a byli w zamku do dnia 23 miesiąca tegoż, a 23 wyiechali y zapalili wszystko miasto, ani jednego domu nie ostało. Cerkiew iedna w mieście a druga za miastem zgorzały, a w kościele farnym wszystek wierzch zgorzał. Powietrze było w mieście Lesko, roku 1705. Poczęło się mie-



Biskup ks. Ignacy Krasicki, według portretu Marcelego Bacciarellego (1731—1818).

Poniżej: Widok z murów zamkowych na dolinę Sanu.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA: FOT. „AS"



Kasztelan krakowkki Piotr Kmita, starszy (zm. 1553).



Kazimierz Stadnicki, starosta libuski (zm. 1717).



Józef Ossoliński, wojewoda wołyński (zm. 1790).



Józef Mniszech, chorąży koronny (zm. 1802).

ciąca 7, dnia 8. Umarło chrześcian 90 jednego dnia a żydów 303".

Zamek zbudowany przez Kmitę z kamienia i cegieł odpowiadał obronnym celom, opanowując groźnie dolinę Sanu. Ongiś posiadał dwie obronne baszty. Jedna przetrwała do dnia dzisiejszego, zaś po drugiej zachowały się ślady w parku, otaczającym budynek. Najstarsza część zamku, zwana gotycką. posiada na pierwszem piętrze pełną charakteru salę rycerską, wspartą na dwu masywnych wielobocznych kolumnach. Pod tą salą znajduje się odpowiadająca architekturą i wymiarami piwnica. służąca w dawnych wiekach za schron i skarbiec. Kręte, kamienne schody prowadzą do górnej części budynku, w której pomieszczono bogatą bibljotekę i archiwum z cennemi rękopisami.

Od strony wjazdowej, zamek czyni wrażenie ponurej średniowiecznej fortecy. Natomiast zupełnie odrębny , przemiły charakter posiada strona południowa. ozdobiona podcieniami, wspartemi na kolumnach. Wejście do lewego skrzydła gmachu ma charakter reprezentacyjny, nadany półkolistem układem obszernych schodów, prowadzących do najstarszej części zamku.

Jest rzeczą niezwykle ciekawą, iż przebudową zamku i nadaniem mu współczesnego wyglądu zajął się poeta Wincenty Pol, na życzenie ówczesnego pana zamku, hr. Ksawerego Krasickiego. Wincenty Pol osiedlił się w pobliskiej Kalenicy, gdzie tworzył swoje „Wieczory kalenickie" i „Mohorta". Wątkiem tego bohaterskiego poematu były opowiadania starego kościuszkowskiego żołnierza, hr. Ksawerego, który sam był prototypem bohatera „Mohorta".

W archiwum zamkowem przechowano nieznany utwór Wincentego Pola, opiewający odbudowę zamku, napisany 12 grudnia 1830 r.

„W" Zamku, który przed wieki Piotr Kmita fundował,
Gdzie się ów sławny djabeł Stadnicki wychował,
Gdzie Szwed wzniecił pożar i wojenne wrzaski,
Gdzie żyli Ossoliński a umarł Pułaski.

* * *

A kędy od pół wieku puszczyk wołał z wieży,
A wieczorem z komnaty bił rój nietoperzy,
Kędy w siatce po drzwiach pająk się kołysał,
I w podróży po murach imię swoje pisał.

* * *

Dziś snują się znów ludzie w poczciwej dziedzinie
I lampa świeci w oknach, a ogień w kominie.



Na prawo: Widok zamku w Lesku od strony południowej



Najmłodsze pokolenie hr. Krasickich ma pociąg do kawalerji.



Sala rycerska w leskim zamku.

O! długo patrzał na nas szary ten gród z góry,
A wzrok jego był chłodny, samotny, ponury.
Jek starego żołnierza, co żył dla ojczyzny
I nie ma czem, na starość pokryć, nawet blizny
Tyś go dźwignął i okrył po leciech tak wielu,
A starzec do Cię mówi — Dzięki przyjacielu!" — —

* * *

Wspomniany w tym poemacie Franciszek Pułaski, konfederat barski, ranny w bitwie pod Hoszowem, zmarł na zamku leskim i pochowany został w tutejszym kościele, gdzie hr. Edmund Krasicki ufundował marmurowe epitaphium. Franciszek Pułaski był rodzonym bratem Kazimierza. bohatera spod Sawannah.

Zamek leski w czasie odwrotu rosyjskiej armji pod naporem ofensywy gen. Mackensena został spalony doszczętnie w dniu 1 maja 1915 r. Obecny właściciel zamku, August hr. Krasicki, porucznik sztabu komendy Legjonów Piłsudskiego, odbywszy dwie kampanje wojenne, nader zajmująco opisane w wydanym przez niego „Dzienniku z kampanji rosyjskiej", powrócił do swego rodzinnego gniazda, które zastał w zupełnej ruinie.

Hr. August, godny spadkobierca honoru żołnierza polskiego, zamienił po ukończonej zwycięsko wojnie szablę na lemiesz i przystąpił natychmiast do odbudowy zamku praojców. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w czasie ostatniego pożaru ocalały cenne pamiątki historyczne, jak galerja przodków,

(Dokończenie na str. 28-ej).



Ksawery hr. Krasicki, major Jazdy narodowej (1779–1849).



Edmund hr. Krasicki, por. 5 p. strzelców konnych z roku 1830 (1808—1894)

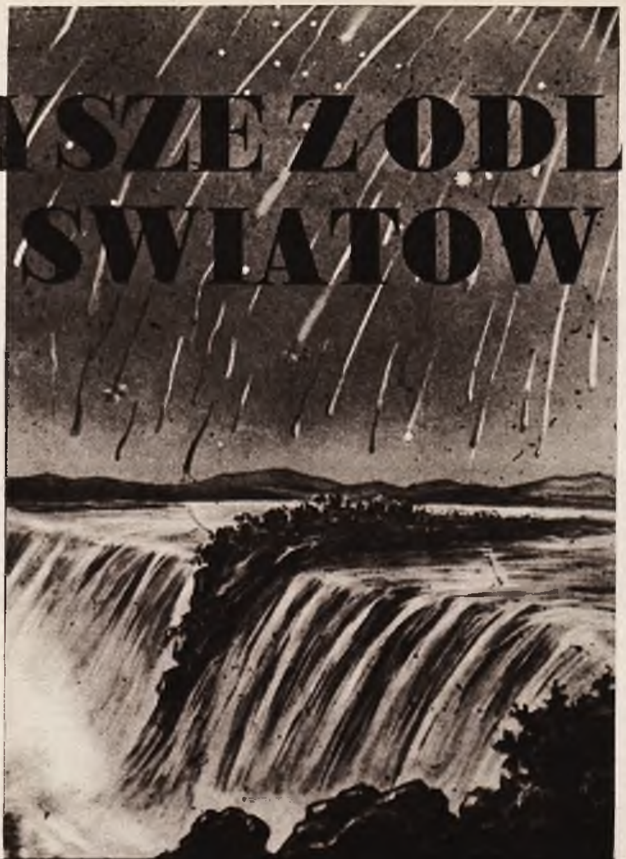


Ignacy hr. Krasicki, marszałek powiatowy, ojciec hr. Augusta.



August hr. Krasicki z małżonką Idalją z Wodzickich, dzisiejsi właściciele zamku.

PRZYBYSZE Z ODLEGŁYCH ŚWIATÓW



W Północnej Ameryce zaobserwowano w r. 1868 rój spadających meteorytów.

Na szpaltach wszystkich dzienników polskich a również i wielu zagranicznych ukazały się niedawno sensacyjne wiadomości o olbrzymim meteorycie, który miał spaść w Ostrzeszowie. Gdy przed pół rokiem rzeczywiście na ziemie polskie spadł dosyć znacznych rozmiarów meteoryt, nazwany od miejsca znalezienia meteorytem „łowickim", którego liczne okazy znajdują się w muzeach i który częściowo został już naukowo opracowany, przy meteorycie z Ostrzeszowa chodziło o okaz rzekomo spadły przed 30 niemal laty. Poszukiwania wprawdzie nie dały pożądanych rezultatów i inicjator prac poszukiwawczych p. Schmidt odjechał do Niemiec z rozczarowaniem, niemniej jednak opinja ogólna zainteresowała się tymi tajemniczymi przybyszami z dalekich krajów, a zwłaszcza możliwością znalezienia ich na ziemiach polskich.

Nie wiele mamy wiadomości o meteorytach polskich. Najbardziej znanym był deszcz meteorytów w r. 1868 nad Pułtuskiem, na płn.-wschód od Warszawy. Zjawisko to widziane było na znacznym obszarze ziem polskich: zanotowano je w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Grodnie. Ilość spadłych kamieni wynosiła wówczas ponad trzy tysiące, średnio ważyły one od 10 dkr. do 11/2 kg., największe dochodziły do kilku kilogramów. Zarówno te meteoryty, jak i inne, znalezione na ziemiach polskich, nie odbiegają swą budową i składem od znajdywanych w innych miejscach kuli ziemskiej.



Nadwyraz ciekawa fotografja, zrobiona w obserwatorjum praskiem przez teleskop, przedstawia przelatujący meteor.



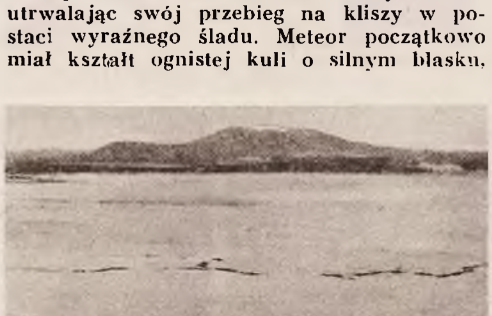
Olbrzymi meteoryt żelazisty z Oregon (Północna Ameryka) o wadze przeszło 300 cetnarów.



Olbrzymi meteoryt, znaleziony w Grenlandji, waży 25.000 kilogramów.

Każdemu znane jest efektowne zjawisko gwiazd spadających, widocznych zwłaszcza w pierwszej połowie sierpnia lub w listopadzie w postaci obfitych deszczów gwiaździstych. Lud nazywa je „łzami św. Wawrzyńca", wiążąc z tem zjawiskiem wiarę w spełnienie pragnień, o których pomyśli się właśnie w chwili spadania gwiazdy. W rzeczywistości nie są to jednak gwiazdy spadające ani ich większe odłamy. Przeważnie to bardzo drobne ciała o wadze zaledwie ułamków grama, które dostawszy się w zasięg atmosfery ziemskiej, ulegają spaleniu na ciała gazowe, rzadko tylko docierając w postaci ciał stałych do powierzchni naszego globu. Niekiedy tylko zdarza się, że w atmosferę ziemską wpada o wiele większe ciało, odłamek metrowej lub większej średnicy, który daje wspaniałe zjawisko świetlne. To meteoryty, które uważa się za szczątki rozpadu planet czy produkt rozpadu komet, krążących w naszym systemie słoneczny dookoła słońca.

Zamieszczone zdjęcie fotograficzne nr. 3, należy do niezmiernie rzadkich. Dokonał go czeski astronom Klepešta w czasie fotografowania gwiazd w obserwatorjum w Pradze. W czasie długiej ekspozycji, jaką stosuje się przy zdjęciach astronomicznych, przebiegł po niebie w obserwowanem i fotografowanem polu widzenia właśnie świetlny meteor, utrwalając swój przebieg na kliszy w postaci wyraźnego śladu. Meteor początkowo miał kształt ognistej kuli o silnym blasku, pozostawiającej za sobą świecącą żółtawą smugę, widoczną w czasie około 10 sekund. W pewnym momencie eksplodował gwałtownie, oświetlając całą okolicę.



W Stanie Arisona powstał od uderzenia meteoru duży krater, przypominający „leje" bombowe z czasów wielkiej wojny.

Odłamki spadłych na ziemię meteorów to meteoryty, zwane również aerolitami. Wzmianki o takich odłamkach, spadłych z nieba, znaleźć można już w Starym Testamencie. Wiadomość o najstarszym meteorycie, który spadł na Kretę, pochodzi z r. 1478 przed Chr. Liczne wiadomości o meteorytach podają kronikarze chińscy, zapisując szczegółowo każdorazowe pojawienie się przybyszów z zaświatów. Jak podaje Pliniusz w swojej historji naturalnej w r. 468 przed Chr., grecki filozof Anaksagoras miał przepowiedzieć, że zjawieniu się komety winien towarzyszyć kamień z nieba. Taki kamień spadł rzeczywiście w Abydos i przechowywany był z wielkim pietyzmem. Kamień Djany w Efezie i kamień boga słońca w Enesa w Syrji były również meteorytami. Wiadomą jest rzeczą, że dwumetrowej wielkości święty kamień w Mecce, dokąd rokrocznie udają się liczne rzesze muzułmanów, nie jest niczem innem, jak tylko meteorytem. W roku odkrycia Ameryki spadł w Alzacji w Ensichtsheim wielki meteoryt, który uważany za posłańca niebios, na rozkaz cesarza Maksymiljana I umieszczony został w tamtejszym kościele i zaopatrzony w napis opowiadający o tem wydarzeniu. Spadek tego meteorytu tłumaczył sobie cesarz Maksymiljan jako znak dla chrześcijan do podjęcia wojny przeciwko Turkom. Meteoryt ten należy do najstarszych, których szczątki dochowały się do dnia dzisiejszego. U kronikarzy średniowiecznych i późniejszych znajdujemy podobne wiadomości o spadłych meteorytach, które trwożyły ówczesnych ludzi. Niemniej jednak w 18. wieku prawie wszyscy uczeni nie uznawali powyższych wiadomości za prawdziwe, uważając za rzecz wykluczoną, by z nieba spadać mogły kamienie.

Meteoryty przechowywane w licznych muzeach wykazują tak wielką różnorodność, iż niema niemal dwóch meteorytów spadłych w różnych miejscach, któreby posiadały identyczną strukturę lub skład. Niemniej mogą być one podzielone na trzy wielkie grupy: Pierwszą stanowią meteoryty kamienne czyli właściwe aerolity, składające się z minerałów krzemianowych z niewielką domieszką metali i siarczków. Grupę drugą stanowią meteoryty żelazne zwane również syderytami, składające się ze stopu żelaza i niklu z fosforkami i siarczkami żelaza. Wreszcie znajdywane są meteoryty kamienno-żelazne zwane również syderolitami lub

mezosyderalmi składające się z krzemianów i żelaza, stanowiąc ogniwo pośrednie między powyższemi dwiema grupami.

Mineralogiczne badania kamiennych meteorytów wykazują, że składają się one z minerałów, jakie wchodzą w skład naszej skorupy ziemskiej. Skład meteorytów żelazistych naprowadził na hipotezę, że głębsze partje naszego globu złożone są z sierczków i metalicznego żelaza oraz niklu. Przyjęcie tej hipotezy jest uzasadnione faktem, że ciężar właściwy całego globu wynosi 5,6, podczas gdy ciężar właściwy skał występujących na powierzchni i dostępnych naszym badaniom 2,6—3,0. Stąd wniosek, że głębsze części i jądro ziemi składają się ze składników cięższych.

Żelazo meteoryczne odegrało pewną rolę w rozwoju ludzkości. Najdawniejsze znalezione przedmioty żelazne są właśnie wykonane z żelaza pochodzenia meteorycznego. Otrzymywanie bowiem żelaza z rud występujących na ziemi następuje po okresie bronzu, kiedy człowiek stanął na wyższym stopniu rozwoju. Nie brak nawet przypuszczeń, czy wogóle do znajomości żelaza i jego zastosowania nie doprowadziły pierwotnego człowieka najpierw żelazo z meteorytów, dając następnie pochop do otrzymywania go z rud.

Wielkość meteorytów jest zmienna. Od pyłu kosmicznego znajdywanego na wiecznych śniegach i lodach północy poprzez drobne najczęściej spotykane, parucentymetrowe okruchy zdarzają się wypadki spadania na ziemię większych brył dochodzących do setek, nawet tysięcy kilogramów. Nieraz spadają one w odłamach pojedynczych, niekiedy natomiast w setkach kawałków rozsypują się na obszarze wielu kilometrów kwadratowych. Naogół rzadkiemi są wypadki spadania meteorytów na skupione osiedla ludzkie. Jednym z takich meteorytów, który wywołał wielką panikę, był meteoryt z r. 1896, który pojawił się nad Madrytem i którego odłamki zabiły kilku ludzi.

Jeden z największych meteorytów żelazistych spadł w r. 1908 na tajgę sybirską w dorzeczu Jenisseju, w pobliżu Kańska. Siła uderzenia była tak wielka, że zanotowały ją nawet sejsmiczne aparaty w Europie. Dwie sowieckie naukowe ekspedycje stwierdziły, że w miejscu spadku tego olbrzymiego meteorytu czy raczej roju olbrzymich meteorytów, w promieniu kilkunastu kilometrów powstała wśród dziewiczego lasu olbrzymia, pusta kotlina. Spłonęły miljony drzew, a w powierzchni ziemi utworzyły się płytkie kratery o średnicy kilkudziesięciu metrów.

Podobny rój meteorytów, chociaż rzadziej skupionych, lub może tylko jeden meteoryt spadł na pustyni rozciągającej się na południowy wschód od Wielkiego Kenjonu rzeki Colorado. Pamięć tego zjawiska, które wydarzyło się przed paru tysiącami lat, przechowywała się u Indjan w tradycji, że jeden z ich bogów zstąpił na ziemię w ognistej chmurze, by pogrzebać się w tem miejscu. W środku monotonnej, skalistej równiny znajduje się okrągłe wzgórze wznoszące się ponad poziom otaczającej je pustyni o 40 metrów. Wzgórze to stanowi brzeg wielkiego zagłębienia, leżącego prawie 150 metrów poniżej powierzchni pustyni. Dno jednak jest zasypane gruzowiskiem pochodzącem ze stromych stoków. Jest to wgłębienie wywołane przez olbrzymi meteoryt żelazisty, którego odłamki można naokoło napotkać, a który zanurzył się pod powierzchnię ziemi na głębokość przeszło 300 metrów. Ten spadły przed paroma tysiącleciami meteoryt posiada pareset tysięcy tonn i obecnie rozpoczęto pracę nad jego eksploatacją do wyrobu stali.

Innym takim olbrzymem jest meteoryt, który spadł na zachodnim wybrzeżu Afryki w odległości 150 km. od zatoki Gwinejskiej, dając początek kraterowi o średnicy ponad 10 km. Średnia ilość materji jaka spada na ziemię obliczana jest na 10 tysięcy tonn rocznie.

Dr. M. K.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Cztery odpowiedzi — w czterech rymach — na cztery ankiety

„Asa"



Znany poeta i literat Heryk Zbierzchowski.

1) Najdramatyczniejszy moment w mem życiu.

Tuwim lub Hemar chociaż krzykną: veto!
Wyznam wam szczerze w ankiecie dzisiejszej:
Moment w mem życiu najdramatyczniejszy
To chwila, gdym się urodził poetą.

2) Cobym zrobił, gdybym miał miljon?

Gdybym miał miljon, tobym nie oniemiał
Z szczęścia, ni skrył go, jak to inni czynią —
Gdybym miał miljon, by nie zostać świnią,
Wnetbym go puścił i znowu go nie miał.

3) Który moment w życiu zdecydował o mej karjerze?

Choć nie zaznałem sukcesów tętentu
I los nie oddał mi z zasług ni ćwierci,
Nie tęsknię wcale do tego momentu,
Bo wiem, dla mnie zacznie się po śmierci.

4) Typ kobiety współczesnej — jaką ona jest, a jaką pragnąłbym ją widzieć?

Pani dzisiejsza jest mi trudna nieco,
Choć krynoliny nie spowita zbroją —
A jabym pragnął by była kobiecą,
A jabym pragnął, aby była moją.

Jak cicha melodja szopenowskiego nokturnu rozpłynęła się po ziemi jesienna tęsknica... Świat człowieka, świat wyiskrzonych miljonami lamp miast, świat cichych utulonych w mrokach wczesnej nocy chat, przyczaił się w oczekiwaniu dni chłodu białych całunów śniegu, zimowego letargu, a Kora z Demetrą powtarzać zaczęły swój olimpijski dialog o śmierci.

Zdawałoby się, że po rakietowej bachanalji sierpniowego nieba, błyskającego fajerwerkami meteorytów, że po sennej dekoracji babiego lata, we dnie wrześniowe, świat cały ścichnie, zamilknie, a Życie na złocistej swej arfie, do wiosny rozdzwonionej, nie wyda dźwięczniejszego akordu.

I może dzieje się tak w świecie człowieka, który ogłuchł na pulsa ziemi, oszołomiony łoskotem motorów, którego oczy na barwy życia oślepiła cywilizacja. Świat jednak jesieni, świat złocistych girland listowia i białych



Na prawo: Okazały łoś na rykowisku.
Fot. F. Dangel.

JESIENNA MIŁOŚĆ
WŚRÓD ZWIERZĄT



Łeb łosia z wspaniałą „koroną".

welonów mgieł, żyje dalej i walczy i kocha.

Tak jak wiosną. Gdyż nie tylko ona, wieczysta kochanica, przywilej koncertów życia dzierży. Nie tylko ona. Jesienią, gdy ozłocą się firanki kniei, na zrudziałych wrzosowiskach, triumfalną fanfarą gody życia swego ogłasza, kniei polskiej wytwornis — jeleń królewski, a na bagnistym ostępie, gusła przedziwne rozpoczyna feudał nad feudały, rozsochaty łoś.

Nadbiegły już wici. Od równin Lubelskich i Poznańskich, od jodłowej kniei lasów Świętego Krzyża, od karpackich załamów.

Najpierw niepewna i w dacie się myląca wieść o pieśni nad pieśniami, a potem na wyścigi, jedna po drugiej. Jelenie zaczęły swój śpiew. A potem wieść druga, jak wić bojowa, najpierw ustami leśnych ludzi po wsiach opowiadana, przebiegła, przez mszary do miast człowieczych dotarła. po drutach telegraficznych pobiegła.

Łosie rozpoczęły swe gody.

A na strażnicach wodnych, jak żórawie zapatrzonych bacznie w toń, o zmrokowej porze, czaty podwojono i fale na rozpryskach płyci kamienistej częściej lustrować poczęto, aż wieść utęskniona niemi targnęła.

Na gody miłosne, od wysp Atlantyku, ku polskim źródłom rzek północy, ruszyły łososie.

Świat wielkich książąt społeczeństwa zwierzęcego, przechodząc do porządku nad przereklamowaną przez człowieka porą miłości — wiosną, gody swego życia, jesienią właśnie rozpoczyna, na dalekich leśnych i bagiennych uroczyskach, w głębinach wartkich wód.

Niewiadomo bowiem dlaczego, właśnie wiosna, a nie inna pora roku przywilej okresu godowania dostała. Lekkomyślna i rozrzutna kwiaciarka majowa, dekoracyjnie zewnętrzna, jest wyłącznie li tylko opiekuńczym okresem miłości drobiazgu Stworzenia, okres letni, darzy łaską kochania istoty większe, a jesień w świecie olbrzymów i królewiąt świata zwierzęcego, kochaniem króluje.

Olbrzymy w świecie owadów, ekwilibryści, o długich nóżętach świerszcze i koniki polne, w sarabandach śpiewu, w noce jesienne gody odbywają, a przysłonięte tajemniczą zasłoną fal, na tan miłosny ciągną łososie.

Od zimowych wód Islandji, od wyspy świętego Tomasza na Atlantyku, z pierwszemi podmuchami chłodnych wiatrów, do rzek ojczystych zdążają ławicami — srebrnozbroje rycerze. Ruszają znacznemi stadami, prowadzone przez największą matkę w stopowej odległości jeden od drugiego, kluczem podobnym do klucza dzikich żórawi. A pęd ku ojczystym wodom, podżegany purpurową mgławicą kochania, jest tak wielki, że ni rozjarzone nadbrzeżne miasta człowieka, ni zapory naturalne, nie stanowią dlań przeszkody.

Od mórz północy płyną ku południu. Renem do Szwajcarji, Elbą do Czech, Wisłą, do Śląska, Niemnem do Żwiry Wileńszczyzny. Nie płyną spokojnie. Wśród gier i bojów turniejowych, zapamiętałe, miłością upojone. Rzecz oczywista, że z nastaniem okresu wielkich ciągów człowiek, pęd przyrodzony łososia dla swych celów wykorzystał, łowiąc płynące olbrzymy. Ciąg wielkiej i cenionej ryby stał się przemysłem całych miast nieraz. I tak jedna trzecia rybaczej ludności Łotwy, z jesiennych ciągów łososia żyje, a połowy jego na wodach Anglji, w rezultacie jednego wyjazdu na toń. do 700 sztuk łososia dają.

W Polsce, na wodach naszych, omal że wyniszczono łososia tak dalece, że okazało się konieczne sztuczne zarybianie wartkich wód naszych łososiowym drobiazgiem. Lecz siła regeneracyjna rasy, stała się silniejsza od trzebieży. Dziś jeszcze na rzekach naszej północy, w okresie od września do stycznia, ciągną wielkie matadory głębin, a waga ich do 20 kilogramów dochodzi. Dziś jednak chronione ustawą, w miłosnych gonach swoich nie doznają przeszkody.

Od puszcz Poleskich, od Rudnickiej Puszczy nadeszły też wici.

(Dokończenie na str. 28-ej).



Pani Olga z Didurów Wiktorowa, z pięknym wieńcem czternastolatka, ubitego przez męża, Andrzeja Wiktora. w lasach p. Dydyńskiego.
Fot. A. Wiktor.

WANDA de RICHE

Milczące Przekleństwo



NOWELA — ILUSTR. CHARLIE

Dokończenie z N-ru 34.

Daremnie chcę zapanować nad swojem wzburzeniem... Jej oczy, jej bolesne, niesamowite oczy!... Czuję, jak przenikają w głąb mej istoty, jak szukają serca... serca, któremu ona kiedyś zaufała!... Drżę cały. Nie mogę zapomnieć wyrazu tych oczu, ja, który zapomniałem tak łatwo, co mówiły jej usta...

Piszę, aby zapomnieć na chwilę o tem wydarzeniu, a jednak wszystko we mnie woła: Lea! Lea! To była Lea! Lea Hermant, którą opuściłem, którą pozostawiłem w Marsylji przed pięciu laty na los szczęścia.

Spadło to na mnie, jak grom... Wracałem od senora Lopeza... Prawda! Przecież ta nieszczęsna kartka, którą mi pozwolił przepisać, ta marna kopja bezwartościowego dla mnie listu z przed laty, stała się mimowoli przyczyną mej duchowej rozterki. Mam ją tu przy sobie. Przestała mnie już interesować. Zresztą, kto wie, czy nie jest płodem fantazji czcigodnego pana Lopeza? Oryginał w Bibljotece Narodowej? Być może. Ale cóżby mi przyszło nawet z oryginału? Cóż może znaczyć dla mnie te kilka zdań, pisanych niewiadomo do kogo i niewiadomo przez kogo? Przeklinam moje romantyczne skłonności i głupią ciekawość, która mnie przywiodła w tamte strony i za cenę świstka papieru pozbawiła spokoju.

Nie chcę myśleć... nie chcę myśleć o niej. Muszę się czemś zająć dziś, jutro, pojutrze... jak długo? Muszę się zająć, inaczej oszaleję. Zastanówmy się chociażby nad treścią słów znalezionego listu w przekładzie, dostarczonym mi wczoraj wieczorem. Oto one:

„Od czasu, kiedy tam, przed ołtarzem, rzucono mi w twarz oskarżenie, że jestem odpowiedzialny za jego śmierć, życie moje stało się ciągłą udręką i powolnem konaniem. Pięć lat męki, pięć lat rozważań i walki wewnętrznej dla starca, który stoi nad grobem, może to zbyt długa pokuta za czyn, dokonany dla dobra ojczyzny. Dziś pytam, jak On mnie pytał: Azali miałem prawo? Caspar potępił, ale moje sumienie czyste — Fray Diego".

Pewną przyjemność sprawia mi przekonanie, że i inni cierpieli. Te kilka zdań nieznajomego mi zupełnie człowieka, który zwracał się do kogoś z prośbą o wyjaśnienie, czy też przebaczenie, są dla mnie w danej chwili, jakby balsamem. Ludzie popełniali zbrodnie i żyli... Ale jak żyli? Pięć lat męki i udręczenia, a...sumienie czyste. A więc za co pokuta? Jeśli nie było powodów, jeśli potępiono niesłusznie, czemu te trzy lata konania? A moje sumienie?... Nie... To okropne! Nie mogę rozumować. Myśl moja szuka w przestrzeni punktu oparcia, a wyławia strzępy wspomnień, które mnie dręczą. Wczoraj... Tak, to było wczoraj.

Kiedy wyszedłem z mieszkania senora Lopeza, zastanawiając się nad słowami, nakreślonemi na kartce, zapadał zmierzch. Tu i ówdzie płonęły już lampy gazowe, wyznaczające kierunek Calle Atocha i zebrane w okolice dworca i budynków szpitalnych w pęki świateł. Z oddali dochodził gwizd lokomotywy i turkot wagonów, wjeżdżających na zwrotnice stacji. Kilku przechodniów sunęło, jak cienie w stronę miasta, a na rogu ulicy zaznaczyły się sylwetki trzech lub czterech dorożek. Dął chłodny wiatr...

Szedłem wolno, krok za krokiem, zatopiony w myślach. Słowa, przepisane na kartce papieru w mieszkaniu Lopeza, pobudziły moją wyobraźnię. Musiał to być list lub jeden z listów jakiegoś zakonnika, który przebywał, a może i umarł w starym klasztorze Dominikanów. Fakt, że osoby, o których wspominał, określał słowami „On" i „Jego", dowodził, że chodziło o ludzi dobrze znanych zarówno piszącemu, jak i adresatowi, o ludzi, wymienionych zapewne w liście poprzednim. Ale kim był ów Fray Diego, którego czyniono odpowiedzialnym za śmierć człowieka i oskarżono o nią publicznie? Trudno przypuścić, aby prosty zakonnik zwracał się w chwili zwątpienia i rozterki duchowej do osobistości z poza klasztoru, aby wysyłał listy poza plecami opata? A wzmianka o ojczyźnie? Zaiste, lekceważenie, z jakiem mówił mój gospodarz o znalezionym dokumencie, nie było usprawiedliwione. Ale z drugiej strony, co go obchodziły naukowe dociekania? Ludzie fachowi, badacze starożytności i historycy oceniali go z pewnością inaczej. Zarząd Bibljoteki udzieli mi zapewne dokładnych informacyj. A gdybym ja sam zajął się wyświetleniem tajemnicy? Będzie to coś w rodzaju historycznej krzyżówki, polegającej na wstawieniu nazwisk i faktów w siatkę już wykreślonych linij kierunkowych. Potem porównam wyniki i zobaczymy. Uśmiechała mi się perspektywa dociekań i domysłów, uwieńczonych odkryciem tego, co narazie wydawało się cieniem i zagadką. Opracowywałem już plan studjów w Bibljotece Narodowej i zdecydowany byłem rozpocząć je jak najwcześniej...

Ocknąłem się z zadumy i rozglądnąłem dokoła. I w tej chwili uwagę moją zwróciła grupa, złożona z trzech osób. Była to młoda dziewczyna i dwóch policjantów. Z gwałtownych ruchów i gestów kobiety oraz bezceremonjalnego traktowania jej przez obu mężczyzn wnosiłem, że chodzi tu o pijaną dziewczynę uliczną, której zachowanie się zmusiło władze do wkroczenia. Przypuszczenie moje stało się pewnikiem, kiedy ujrzałem, jak dwaj policjanci ujęli za ramiona miotającą przekleństwa kobietę i zaczęli ją prowadzić w stronę dorożki. W chwili, kiedy przechodzili obok, światło latarni ulicznej padło na twarz aresztowanej, która przestała szamotać się i wykrzykiwać i... spojrzała na mnie. Wówczas stało się ze mną coś dziwnego. Twarz jej zniszczona, pokryta grubą warstwą różu i szminki, wydała mi się obcą, ale oczy, oczy, w których mogłem wyczytać smutek i rozpacz, oczy piękne, pełne wyrazu, prawdziwe klejnoty, na tem przedwcześnie postarzałem obliczu, były oczami kogoś bliskiego mi i znajomego...

Spojrzenie ich zbudziło w głębi mej duszy majaki wspomnień, które zamarły oddawna i których zmartwychpowstanie tak nagle i niespodziewanie wytrąciło mnie z równowagi. Oparłem się o latarnię i zasłoniłem ręką twarz, aby zebrać myśli... To były o c z y L e i, Lei Hermant. Ogarnęła mnie wielka niemoc. Przez długi czas nie mogłem zdobyć się na żaden ruch, na żaden gest. A kiedy wreszcie otrząsnąłem się z przykrego wrażenia, nie było już przy mnie nikogo. Co mówię... Pozostała zjawa jej oczu i cienie wspomnień z przed lat, które nie opuściły mnie do tej chwili.

Nie wiem jak wróciłem do domu. Jakiś głos wołał na mnie: To Lea! To była Lea!... Nie mogłem zmrużyć oczu. I dziś po bezsennej nocy jestem znowu sam... z mojem sumieniem.

Wieczorem. — Godzina 11.

Pracowałem gorączkowo przez cały dzień. W ciągu kilku godzin, spędzonych w Bibljotece Narodowej, przeglądnąłem szereg książek, goniąc za upiorem Fray Diega, aby uciec przed upiorem tej kobiety. Przejrzałem dzieła Bratha i Magneta, traktujące o rządach Filipa II w Hiszpanji, ale nie znalazłem żadnego wyjaśnienia. Chociaż kto wie? Pewien drobny szczegół zwrócił moją uwagę. Czyżby ów Gaspar, o którym wspominał stary dokument, był identycznym z kardynałem Gasparem de Quirego, Wielkim Inkwizytorem Hiszpanji, zmarłym w 1594 r.

27 czerwca — Rano.

Tak... Dziś wiem, o czem śniłem w pierwszą noc mego pobytu w tym domu. Myśl o Niej czaiła się w głębi mej duszy oddawna... dręczyła mnie, jako zmora senna i przyprawiała o niepojęty smutek i zniechęcenie. Ale dlaczego dopiero tutaj przyoblekła się w określone kształty?...

Tak jest. Śniłem o Lei już w pierwszą noc mego pobytu w Madrycie. Przypominam to sobie teraz dokładnie, chociaż nie pomnę szczegółów. A więc to, co mnie wczoraj spotkało, mogło być igraszką wyobraźni, złudzeniem zmysłów, nastawionych podświadomie na przyjęcie oczekiwanego wrażenia? Mniejsza z tem... Chociażby widziana przeze mnie kobieta nie była Leą, m o g ł a n i ą b y ć. Zostawiłem ją przecież na ulicy tam w Marsylji. Dziś we śnie, o ile te kilka godzin udręki mogę nazwać snem, widziałem ją i słyszałem. „Czemuś mnie okłamywał? Czemuś mnie rzucił tak podle? Czy wiesz, co się ze mną stało?"... — pytała. Jeśli dotąd nie wiedziałem, scena wczorajsza musiała rozprószyć wszelkie moje wątpliwości.

Wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza, a potem zajrzę do Bibljoteki... Spokoju! Tylko spokoju!...

Wieczór — godz. 11.

Dzięki Ci, Boże, że sprawa znalezionego dokumentu zajmuje mnie więcej, niż przypuszczałem. Zapewne oszalałbym, gdybym musiał rozmyślać ciągle o mojem przestępstwie... Gdyż uwiedzenie i porzucenie bez środków do życia biednej dziewczyny, której wyrzekła się własna rodzina, nie mogę dziś nazwać inaczej, jak tylko przestępstwem! Dziś! Czemu nie pięć lat temu?

Byłem znowu w Bibljotece i znowu szukałem. Trudno mi się zorjentować. Przejrza-



Swiatło latarni ulicznej padło na twarz aresztowanej.

łem szereg dzieł, odnoszących się do historji Inkwizycji, ale nie znalazłem żadnej wskazówki. Miałem natomiast ciekawą rozmowę już po powrocie do hotelu. Jeden z mieszkających na piętrze Francuzów, z którym poznałem się przypadkowo, dowiedziawszy się, że zajmuję pokój Nr. 5, radził, abym zmienił mieszkanie, gdyż pokój ten ma „złą opinję" i pobyt w nim „nie wychodzi ludziom na zdrowie". Zapytany, co oznaczają te słowa, obiecał służyć mi jutro dokładnemi informacjami, gdyż sam powtarza tylko to, co usłyszał.

Nie jestem przesądny, ale przyznaję, że wolałbym mieszkać w pokoju, nieobdarzonym żadnemi szczególnemi właściwościami. Chociaż, co mi na tem zależy? Jeśli jutro nie znajdę rozwiązana zagadki listu, wyjadę na Riwierę.

28-go, rano, godzina 7.

Zawsze to samo. Znowu ta zmora senna, która zabija wyrzutami i skargami. Na miłość Boską, co się ze mią dzieje? Śnię o niej, myślę o niej, żyję tylko nią, a raczej jej mirażem. Jest dopiero siódma, a ja już od dwóch godzin walczę ze sobą i staram się chociaż na chwilę zapomnieć... Ale daremnie. Strach mnie przejmuje, że w takiem usposobienu może zobaczyć mnie ktoś ze znajomych. Zajmę się znowu mojemi poszukiwaniami. Byle nie myśleć o niej...

Wieczorem, godz. 10.

Znalazłem... to nie ulega żadnej wątpliwości. Prescott Muro, Hume i wszystkie te dzieła, odnoszące się do epoki Filipa II, utwierdzają mnie w przekonaniu, że hipoteza moja jest słuszna. Autorem listu musiał być Fray Diego de Chaves, spowiednik i doradca króla przez długi szereg lat, właściwy chociaż nie koronowany władca Hiszpanji. A sprawa, o której wspominam, to zabójstwo Escoveda, dokonane na rozkaz Filipa II. przez siepaczy jego zausznika Antonia Pereza. W istocie wyrok śmierci na nieszczęśliwego wydał właściwie Chaves, zapewniając wahającego się króla, że ma prawo zgładzić bez sądu człowieka, niebezpiecznego dla całości hiszpańskiego Imperjum. Sprawa głośna, w wielu szczegółach zagadkowa, ale na ogół dobrze znana z procesu, wytoczonego w 1590 roku Perezowi. Inkwizycja, potępiając doktrynę konieczności zabójstwa ze względów wyższych, potępiła tem samem Chavesa i jego zgubne orzeczenie. I nic dziwnego, że żona torturowanego w więzieniu Pereza, dona Juana Coello rzuciła się w kościele Santo Domingo na królewskiego spowiednika, czyniąc go odpowiedzialnym za morderstwo Escovedy. Oskarżenie to musiało poruszyć do głębi starca, spieszącego właśnie odprawić msze św., gdyż odszedł bez słowa od ołtarza. To są fakty. Diego de Chaves zmarł w 1595 roku, pięć lat po procesie Pereza, zakończonym jego ucieczką. List znaleziony w niszy dawnego klasztoru Dominikanów, pisany był zatem na krótki czas przed jego śmiercią, w stanie wielkiego przygnębienia i upadku na duchu. Trudno określić, do kogo zwracał się Diego de Chaes i kogo prosił o słowa otuchy. Być może, że list przeznaczony był dla wielkiego Inkwizytora, następcy Gaspara de Quiroga. Być może, że stamtąd spodziewał się odpowiedzi stojący nad grobem starzec, który tylekroć umiał rozproszyć wątpliwości, kiedy pytał „On", król Hiszpanji, a który teraz zmagał się z własnem sumieniem. Któż to wie? Szczegół ten musi pozostać niewyświetlony, zresztą hipoteza moja zdaje się być słuszną.

Uczucie głupiej dumy i zadowolenia z tak szybkiego rozwiązania zagadki, niezrozumiałej dla mego gospodarza, nie trwało długo. Z chwilą, kiedy sprawa ta przestała mnie interesować, z chwilą, kiedy wróciłem myślą w czasy teraźniejsze, chwyciła mnie znowu w swe szpony zmora wspomnień. Wyszedłem z Bibljoteki i zacząłem krążyć po mieście jak błędny. Poprostu nie zdaję sobie sprawy, co czyniłem aż do zmierzchu. Dopiero głód zmusił mnie do wstąpienia do restauracji, gdzie zabawiłem z godzinę. A teraz jestem już spowrotem. Noc... noc... chciałbym uciec z tego domu, ale muszę mieć wpierw pewność... jeśli to była w istocie Lea?

28 czerwca rano.

Niesposób mi żyć z tą myślą. Muszę się upewnić. Teraz dopiero rozmumiem, jaką męką może być jedno wspomnienie. Ten człowiek, który cierpiał gdzieś tutaj przed laty, który nie mógł skonać, smagany biczem wyrzutów sumienia za błąd popełniony... w dobrej wierze, wydaje mi się dziwnie bliskim. Ale gdybym ja miał się dręczyć tak długo, żyć ustawicznie z jej widmem i słuchać jej wyrzutów!... Myśl ta przyprawia mnie o dreszcz grozy. To straszne... Muszę dowiedzieć się o nazwisko tej kobiety. A jeśli to w istocie była ona?... Co czynić? czynić?

Wieczorem, godzina 11.

Minął wreszcie ten straszny dzień. Teraz, kiedy myśl moja nie ma żadnego trwałego punktu oparcia, czuje się jak Orestes ścigany przez Erynje. Błąkałem się szereg godzin po starem mieście, starając się skupić uwagę na rozmaitych przedmiotach, ale cały czas zdawałem sobie sprawę, że chodzi mi tylko o jedno... czułem, że muszę dowiedzieć się, kim była spotkana przeze mnie kobieta.

Jakżeż to dawno widziałem Leę po raz ostatni! Rysy jej twarzy zatarły się w mej pamięci. Mogłem ulec złudzeniu... Złudzenie! Omyłka! A czyż Diego de Chaves nie przeżył pięciu lat mąk i udręczeń, pokutując za omyłkę? A ja? Popełniłem zbrodnię... Opuściłem kochającą mnie kobietę z czysto egoistycznych względów. Nic mnie nie może usprawiedliwić. Myśl ta jest dla znękanego mego umysłu najstraszniejszą z tortur...

Rzecz dziwna! Czasami zdaje mi się, że między listem tego starca i mojem nagłem za łamaniem się zachodzi jakiś związek przy czynowy. Tyle pamiątek zniszczało! Tyle zaginęło dokumentów. Śladu już niema po klasztorze Santo Domingo El Real, miejscu spotkania się doni Juany Coello z królewskim spowiednikiem, ofiarą czasu padł kościół Santa Maria de la Almudena, w którego sąsiedztwie zginął z ręki morderców nieszczęśliwy Escevedo... Stara Calle Mayor i pałac Pastrana, siedziba ks. Ebeli, właściwej przyczyny dramatu, zmieniły się do niepoznania. Nowe miasto dusi, jak polip, w swych objęciach macierzyste dzielnice... A ten dokument przetrwał! Przetrwał w budynku, w którym dręczony wyrzutami sumienia zakonnik, spędzić musiał ostatnie chwile swego życia. To pewne, że list ten nie został wysłany. Być może, że nieznany adresat z własnj woli odwiedził konającego starca i dodał mu otuchy. Być może, że zaszły jakieś wypadki, które oddanie listu w ręce przeznaczone uczyniły bezprzedmiotowem? Co mnie to zresztą mogło obchodzić?... Przecież istnienie dokumentu nie mogło wpłynąć w niczem na moje postępowanie... Wiedziałem, co mi wypada uczynić. Upewnić się, zapytać... I to mnie dobiło. Kiedy po żmudnej wędrówce i usilnych staraniach zdołałem przekonać odpowiednie władze, że zależy mi na wyjaśnieniu całej sprawy, że chodzi o osobę bliską mi i poszukiwaną od dłuższego czasu, kiedy przeglądnięto raporty z fatalnego dla mnie wieczoru, przyszła kryza. T o n i e b y ł a L e a!? Aresztowana kobieta, znana policji oddawna i karana kilkakrotnie awanturnica, pochodziła z Madrytu, nie wyjeżdżała ni do Francji i zwała się Angelika Mascarenes

Nie wiem, jak dowlokłem się do hotelu. Wyjaśnienie to zamiast mnie uspokoić, stało się ostatnią kroplą, wypełniającą czarę mych nieszczęść. A więc niema możności spotkania się z Leą, udzielenia jej pomoc błagania jej o przebaczenie?! Kiedy przypomnę sobie bladą twarz tej kobiety w pół świetle ulicznej latarni i oczy jej piękne, ale pełne bólu, oczy ściganego i osaczonego zwierzęcia, krew zalewa mi mózg i czuję, jak przenika mnie dreszcz. Jestem przekonany, że opuszczona przeze mnie dziewczyna poszła tą samą drogą, że stała się przedmiotem wyzysku i pogardy. Zapewne przeklina mnie i nienawidzi. Jestem przyczyną jej upadku, powodem wszystkich jej nieszczęść... Ta myśl przyprawia mnie o szaleństwo. Czuję, że dzieje się ze mną coś dziwnego... Chwilami robi mi sie ciemno przed oczyma... Muszę być chory. Chciałem zobaczyć się dziś wieczór z moim przygodnym znajomym rodakiem, prosić go o pomoc w razie jakiegoś wypadku, ale służba powiedziała mi, że wyjechał. Prawda! Miał mi coś powiedzieć. Nie pomnę, co takiego....

Boję się nocy, boję... Te długie godziny dzielące mnie od ranka i spędzone z majakami wspomnień przyprawiają mnie nieledwie o zwierzęcą obawę. Byle przetrwać, byle przetrwać do świtu!... Czuję, że oszaleję, jeśli znowu nie pozwoli mi zmrużyć oczu zmora jej twarzy... Męczę się już od kilku dni... A jeśli będzie coraz gorzej, jeśli. jak nieszczęsny Fray Diego cierpieć tak będę lata całe? Nie! Tylko nie to! Wszystko, tylko nie to!...

W godzinę później.

Nie mogę... Nie mogę żyć dłużej z tą myślą Cierpię męki nie do zniesienia. Te kilka dni bezskutecznej walki z sobą samym, zmęczyły mnie i pozbawiły sił. Jestem skazany na ciągłe współżycie z widmem, które mnie zabija, a przed którem nie mogę uciec... A jeśli?... Tak! **Tam**, ona za mną nie podąży.... Boże! Przebacz mi! To chyba jedyne wyjście!...

Na tem kończy się dziennik Rajmunda Stefana Deauville'a, który targnął się na swe życie w nocy dnia 28 czerwca. Szczegóły, odnoszące się do tego wypadku znane są powszechnie i omawiać ich nie potrzeba. Jedynie dziwnemu rozdrażnieniu i podnieceniu, jakiemu ulegał podówczas nieszczęśliwy, przypisać należy, że strzał, który oddał do siebie, nie był śmiertelny i że zabieg operacyjny, dokonany bezpośrednio po wypadku, uratował mu życie. Ale zdrowia mu już nie wrócił. Rajmund Deauville nigdy już nie odzyskał zmysłów. Przewieziony do Paryża w krótki czas potem zmarł w Charenton, w szpitalu dla obłąkanych.

NASZA 4-TA ANKIETA

który moment w życiu ZADECYDOWAŁ O MEJ KARJERZE?



Dr. Stanisława Zawadzka, primadonna oper zagranicznych i Teatru Wielkiego w Poznaniu.

Dr. STANISŁAWA ZAWADZKA.

Życie nieraz układa się zupełnie inaczej, aniżeli człowiek zamierza. Nieraz szykujemy się do zadań, zdawałoby się, przemyślanych i przygotowanych, zamierzamy sobie ułożyć życie w pewnym zgóry wytkniętym kierunku, gdy nagle przypadek zmieni cały ten plan, wywracając wszystkie nasze przygotowania na nice. Ot n. p. życie obecnej primadonny opery poznańskiej p. dr. Stanisławy Zawadzkiej. Po ukończeniu szkoły średniej zamierzała poświęcić się studjom medycznym. Zapisała się na wydział lekarski Uniwersytetu w Petersburgu, następnie przeniosła się do Warszawy, studjując tu w dalszym ciągu medycynę i, co najważniejsze, uzyskując tu w stolicy doktorat medycyny. A więc lekarka! Nagle w kilka lat potem ta sama dr. Stanisława Zawadzka zabłysnęła na scenach operowych we Włoszech, gdzie oczarowała wszystkich swym pięknie brzmiącym silnym głosem. Jako Stani Zawadzka znana jest w Katanji, Wenecji, Neapolu, Rzymie, Kairze, Aleksandrji, Weronie, Genui, Bolonji i Hiszpanji, gdzie śpiewała przed dworem królewskim. A dalej Holandja a w szczególności Haga, Rotterdam, Amsterdam, a potem znów Monte Carlo, Nicea, Lizbona, a nawet Coventgarden w Londynie a także La Scala w Medjolanie.

Cóż to był więc za przypadek, który kazał p. Zawadzkiej przekształcić się z lekarki na śpiewaczkę?

Zaintrygowani tem pytaniem udajemy się do p. dr. Stanisławy Zawadzkiej z prośbą o odpowiedź na naszą ankietę: jaki moment w życiu zadecydował o jej karjerze?

Pani Zawadzka przyjmuje nas w gabinecie dyrektora w gmachu opery i chętnie odpowiada na nasze pytania.

— Jaki moment zadecydował o mojej karjerze śpiewaczej? Prosty przypadek. Kiedym studjowała tajniki medycyny, często zbierała mnie chęć do śpiewu. Nie operowego, ale takiego sobie pośpiewywania. Mówiono mi, że mam głos, a wieść ta rozeszła się szybko po koleżankach. Wkrótce zwrócono się do mnie z propozycją zaśpiewania na tym czy innym wieczorku akademickim. Nie odmawiałam, godząc się chętnie na taki mały szkolny popis. Traktowałam to po amatorsku i nigdy nie nurtowała we mnie myśl o zdobywaniu laurów scenicznych.

Pracowałam w szpitalu Ujazdowskim, myśląc wyłącznie o medycynie. Po ukończeniu studjów zamierzałam wyjechać zagranicę, ażeby tam w dalszym ciągu kształcić się w wiedzy lekarskiej. Stało się inaczej. Na jednym z wieczorków akademickich obecny był śp. dyr. Młynarski. Usłyszał mnie i zwierzył się potem swemu przyjacielowi prof. Dłuskiemu, że wśród młodych adeptek lekarskich jest jedna, którą natura wyposażyła w piękny głos.

— A kim był prof. Dłuski?

— Był on znakomitością w świecie muzycznym. Był prawą ręką znakomitego kompozytora rosyjskiego Czajkowskiego, a także i Rimskij-Korsakowa. Prof. Dłuski po rozmowie z dyr. Młynarskim odszukał mnie i począł nakłaniać do kształcenia głosu oraz do poświęcenia się pracy scenicznej. Nie odrazu się na to zgodziłam. Ostatecznie jednak wobec tłumaczeń prof. Dłuskiego rozpoczęłam studja, nie zaniedbując studjów medycznych. Zdałam obydwa egzamina. Medyczny i śpiewaczy. Doktorat medycyny i debjut operowy. Małgorzata w Fauście to była moja rola debjutowa. Obecny był na moim debjucie kompozytor Ludomir Różycki, który teraz po premjerze swej opery „Beatrix Cenci" przypomniał mi mój debiut. Potem wyjechałam zagranicę do Włoch.

— Aby studjować medycynę?

— Nie, teraz już po debjucie w operze nie zamierzałam studjować medycyny. Myślałam o śpiewie. We Włoszech zetknęłam się z przebywającymi tam Polakami. Powoli nadchodził mój debjut włoski. Była nim opera Giordana „Andrea Chénier". A potem rola w świeżo ukończonej operze Mascagniego „Mały Marat". Mascagni zainteresował się nową śpiewaczką i z miejsca mnie zaangażował na stałe.

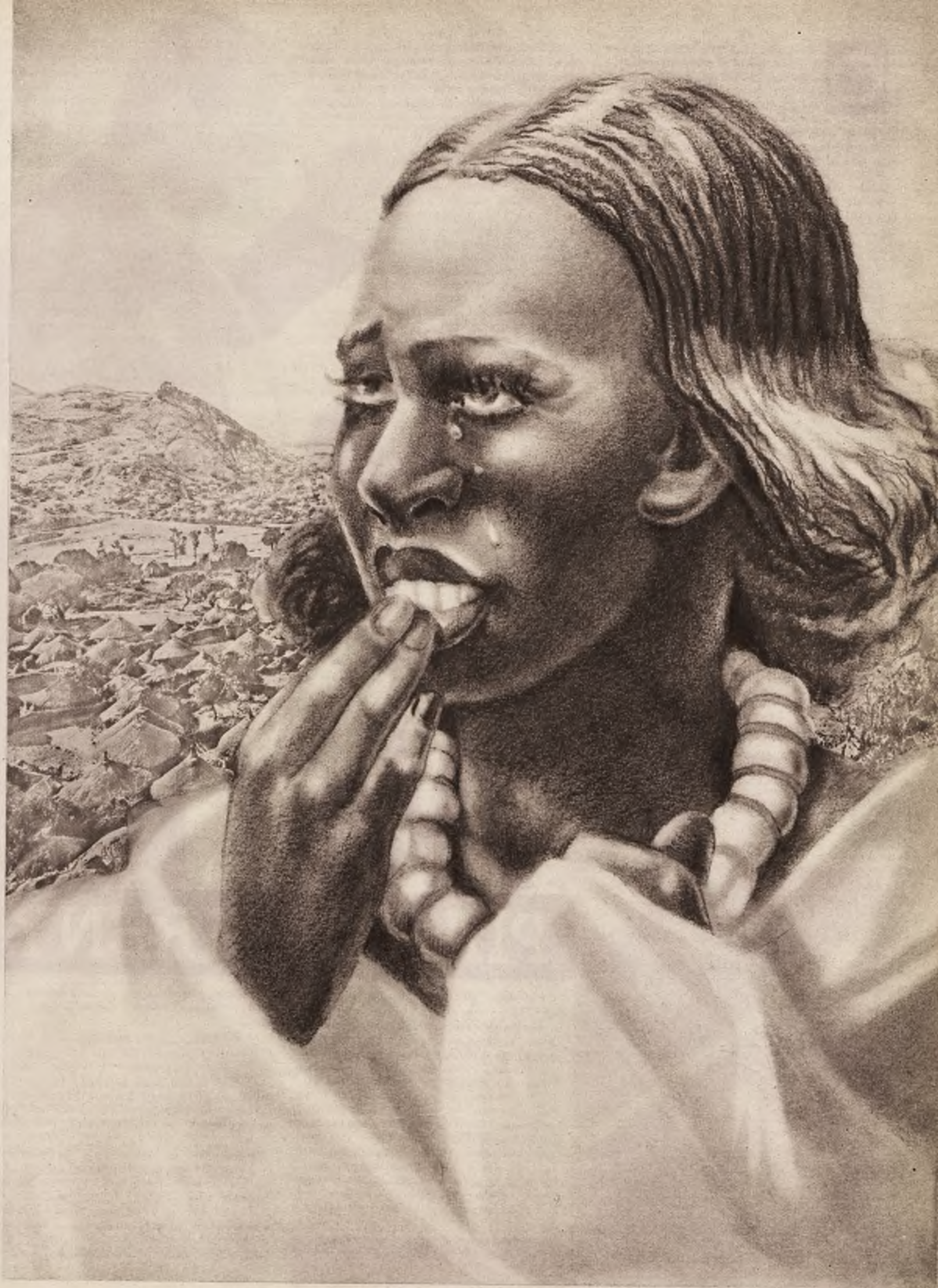
Tak rozpoczęła się moja wędrówka po scenach operowych Włoch, Hiszpanji, Holandji i Anglji. Jak pan widzi o karjerze mej zadecydowały właściwie 2 momenty i 2 osoby. Ów wieczorek amatorski i występ w „Małym Maracie". Prof. Dłuski i Pietro Mascagni, który po premjerze ofiarował mi fotografję wraz z serdeczną dedykacją. Do tych szczęśliwych momentów dochodzi jeszcze szczęśliwa fala życia. Są śpiewaczki, które nieraz całe życie marzą o występach w Coventgarden czy w La Scala. Ja, początkująca artystka, natrafiłam na szczęśliwy moment występu w operze Mascagniego i to już było przypieczętowaniem mej karjery śpiewaczej.

Na tem zakończyła p. dr. Stanisława Zawadzka swe zwierzenia. Zapomniała tylko dodać o bardzo zasadniczym momencie. Nawet najszczęśliwsza fala życiowa nie przyniosłaby jej tego sukcesu, gdyby matka natura nie wyposażyła jej w naprawdę piękny głos o pokroju największych śpiewaczek europejskich. **H. S.**



„LA DISPERATA"...

Montaż: J. M. Brzeski



ZROZPACZONA...

Na PIASKU ARENY

Od czasu, jak reklama amerykańska zaczęła coraz szersze zataczać kręgi również i w Europie, niejako jej synonimem stało się nazwisko słynnego Barnuma, który był pierwszym wielkim przedsiębiorcą cyrkowym. Od tego czasu, tj. mniej więcej od stu lat historja cyrku wykazuje ogromne zmiany. Pierwotna buda jarmarczna, jeżdżąca od miasteczka do miasteczka i pokazująca co najwyżej tresowanego niedźwiedzia, jakieś małpki, czy papugi, przedzierżgnęła się w wielkie przedsiębiorstwo, jeżdżące po świecie olbrzymiemi wozami, pełnemi dzikich zwierząt, a w jej skład wchodzą liczni adepci sztuki akrobatycznej, poskramiacze dzikich zwierząt, kuglarze, clowni itd.

Lecz jakżeż złudnem jest to, co widzimy na arenach cyrkowych! Jakaż różnica zachodzi między jego stroną oficjalną, a prywatnem życiem artystów, występujących w świetle cyrkowych reflektorów!

Życie artysty cyrkowego wyobrażamy sobie jako pełne barwnych, często niepozbawionych sensacyj przygód. Lecz dlaczego panuje taka właśnie opinja? Czyżby krzyczące, olbrzymich rozmiarów afisze, do których malarz dobrał wszystkich farb swej palety, usposobiały nas w tym kierunku? Spójrzmy jednak choćby na krótko za kulisy, a przekonamy się, że jest nieco inaczej, jak wyobrażaliśmy sobie, stając przed bogato iluminowanym frontonem cyrku.

Trzeba się przedewszystkiem zapoznać z różnemi „gatunkami" artystów cyrkowych. Są tam więc clowni, żonglerzy, woltyżerki, muzycy, treserzy i pogromcy zwierząt, magicy, akrobaci, atleci i siłacze. Są też ludzie zaliczani do t. zw. „wybryków natury", jak karły i olbrzymy, „żywe szkielety" i kilkucetnarowe kolosy, wogóle ludzie o anormalnych kształtach. Większość tych artystów wychowana jest od najmłodszych lat w cyrku, jedynie partnerzy ich — zwierzęta, przybywają na nowo do cyrku.



Poniżej: Wielkiem powodzeniem cieszą się popisy prestidigatora, wykonywującego w oczach tłumów niesamowite sztuki.



Poniżej: Niedźwiedzie są najbardziej pojętnemi zwierzętami, to też nieraz zjawiają się na arenie cyrku.

Najzabawniejszy na arenie clown jest w życiu prywatnem człowiekiem, na którego twarzy maluje się zazwyczaj powaga. Obserwowałem pewnego razu taką znakomitość areny w czasie, gdy załatwiał w urzędzie pewne formalności. Wrodzona powaga, spotęgowana oczywiście okolicznościami, nadawała mu wyraz jakiegoś dygnitarza. Przypomina mi się znana anegdota opowiadająca, że gdy jednego razu do znanego lekarza chorób nerwowych przybył pewien pacjent o poradę, co należy robić, aby się pozbył wrodzonego pesymizmu i skłonności do melancholji, lekarz zbadawszy go, rzekł:

— Niech pan pójdzie do cyrku i przyjrzy się kawałom Fregolego, to panu napewno powróci dobry humor!

— Nie mogę tego uczynić panie doktorze — gdyż sam jestem Fregolim! — Istotnie słynny komik należał w życiu prywatnem do najbardziej ponurych ludzi.

Żonglerzy i woltyżerki, to ludzie o silnych nerwach, niezwykłej orjentacji, szybcy i zwinni. Do swej zręczności dochodzą oni dzięki długotrwałym, od najmłodszych lat przeprowadzanym bardzo trudnym treningom i próbom. Trzeba mieć niemało cierpliwości, aby lata całe poświęcić systematycznym ćwiczeniom, nie każdy też człowiek się do tego nadaje. Podobnie jak na are-



Na lewo: Oto jak trenują artyści przed każdym występem publicznym.



Słynna tancerka Opery Komicznej w Paryżu. Mona Paiva wykonywała swoje tańce również na arenie cyrkowej w klatce z lwami.

nie, tak i w życiu prywatnem dobry humor zachowują muzycy i kupleciści, którzy należą do „arystokracji" cyrku. Żywot ich stosunkowo jest beztroski, natomiast ci, którzy tresują zwierzęta przez całe życie, stoją przed nad wyraz trudnemi zadaniami, które może przezwyciężyć tylko wielka cierpliwość i umiejętność. Nikt niema pojęcia, ile czasu, trudu i zdrowia kosztuje np. wytresowanie białych szczurów, aby te w takt muzyki cyrkowej wychodziły i schodziły równo po szczebelkach małej drabiny i aby potem balansowały na długich rzędem sterczących pionowo pałeczkach. Równe trudności przedstawia wytresowanie pieska, aby trącając łapkami długich pasków, dzwonkami wygrał popularnego walca przy cichym akompanjamencie orkiestry. Do tych ćwiczeń potrzebne są nerwy jak postronki i wielka umiejętność, nabyta doświadczeniem.

Do najniebezpieczniejszych jednak zajęć należy zawód pogromcy dzikich bestyj. Ileż to razy pisma doniosły o śmierci pogromcy pod łapami tygrysa, czy lwa! Mimo, iż jest on uzbrojony w szpicrutę, a często rewolwer, nigdy nie jest pewien swego życia. Wie on o tem dobrze, ale zczasem „otrzaskuje" się z niebezpieczeństwem i zadziwia publiczność szaloną odwagą. Jedną z najciekawszych części programu są bezwątpienia fakirzy-magicy. Wybitni fakirzy wychodzą nieraz ze specjalnych szkół istniejących w Indjach, które zwłaszcza w Kalkucie i w Bombaju cieszą się wielką sławą. Wybitni magicy są tam „profesorami", wprowadzając swoich uczniów w arkana niezrozumiałej dla ogółu nauki. Nie każdego przecież można nauczyć leżenia na desce nabitej gwoździmi bez uszkodzenia ciała, lub sposobów przekłuwania sobie szpilkami ciała na wylot, albo też przyszywania do obnażonego gorsu dwóch rzędów guzików, aby się przytem nie skaleczył. Poza zręcznością adept sztuki fakirskiej musi posiadać naprawdę silną wolę i zdolność panowania nad swem ciałem. Najlepsi uczniowie szkół fakirskich są oczywiście Hindusi, którzy po ukończeniu swoich nauk wyjeżdżają do Ameryki, Europy, zadziwiając publiczność swemi wyczynami. Ciekawym jest szczegół, że w Indjach istnieją specjalne agencje, przeprowadzające między adeptami tej sztuki a licznymi cyrkami, variétés i kabaretami engagement. Niemniej niesamowite produkcje wykonują inni artyści. Do nich należy np. „ćwiartowanie żywej artystki". Słynną była przed laty aktorka cyrkowa Franchette, której występy budziły podziw całego świata. Franchette pozwalała sobie w oczach publiczności obcinać przez swego partnera nogi i głowę. Scena ta była do tego stopnia „prawdziwie" przedstawiona, że robiła wstrząsające wrażenie. Doszło do tego, że brazylijskie władze policyjne zakazały jej występować, gdyż widzowie dostawali ataków serca. Franchette po długiej karjerze cyrkowej zamieszkała w swojej willi we Francji, a ostatnio zapowiedziała opublikowanie wysoce ciekawych pamiętników. Szczegóły wykonywania takich i tym podobnych eksperymentów zachowywane są oczywiście w ścisłej tajemnicy.

Również wysoce emocjonujące są popisy cyrkowych akrobatów. Już od młodych lat, tj. od 10-go lub 11-go roku życia rozpoczynają oni długie ryzykowne treningi. Tu również zachodzi igranie ze śmiercią. Jeden niezręczny chwyt lub nieprawidłowe wygięcie się i następuje ciężkie okaleczenie lub śmierć. Dla zachowania swej formy akrobaci nie używają ani tytoniu, ani alkoholu, poza tem codziennie wykonywują swe ćwiczenia. Obok ciekawych ewolucyj akrobatycznych specjalnem zainteresowaniem cieszą się występy „człowieka gumy", który zdumiewa swą elastycznością.

Jeżeli chodzi o siłaczy, to rozróżniamy dwa rodzaje, — jedni wykonywują swe produkcje na ziemi, drudzy w powietrzu. Większość akrobatów zwłaszcza tych, którzy co chwila właściwie stykają się z niebezpieczeństwem śmierci jest wielce przesądna — każdy z nich posiada swój amulet lub maskotkę, z którą się nigdy nie rozstaje O ile wszystkie inne kwalifikacje do występów w cyrku można zdobyć długiem ćwiczeniem, o tyle jedynie atleta musi urodzić się z odpowiednimi warunkami do swej późniejszej karjery, to też większość atletów już jako dzieci zdradzała wybitne zalety fizyczne. Taki np. Eugenjusz Sandow, jeden z najsłynniejszych atletów, jako dwudziestoletni młodzieniec odnosił światowe sukcesy, to samo można powiedzieć o zmarłym niedawno Sztekkerze. Jeżeli więc przyjrzymy się zbliska życiu zakulisowemu cyrku, zobaczymy, że i tym razem dekoracje nie zawsze odpowiadają treści, i że to, co bierzemy za spontaniczne „wyczyny" lub za prawdzią wesołość jest nieraz rezultatem długich ćwiczeń i męczącej pracy. Pozory mylą, zwłaszcza w świecie, w którym wszystko w świetle kinkietów nabiera odrębnego wyrazu.

Artur Czajczyński.

Poniżej: Afisze cyrkowe posiadają swój specyficzny charakter, działając na wyobraźnię widzów nieprawdopodobnemi pomysłami graficznemi.





Trójka słynnych clownów Fratellini, którzy zyskali sobie europejską sławę.



Na prawo: Ciekawe sztuki akrobatyczne, które przez długi czas stanowiły atrakcję londyńskiego cyrku „Olimpja".



Orkiestra gnomów leśnych przygrywa zakochanym.



Max Reinhardt nagrywa jedną ze scen „Snu nocy letniej".

Poniżej: Joe C. Brown jako groteskowa figura tkacza Spodka.





Idylla miłosna w „Śnie nocy letniej".

Na prawo: Jan Hunter gra rolę Tezeusza, księcia Aten.

Wszystkie zdjęcia z najnowszego filmu Maxa Reinhardta „Sen nocy letniej" według komedji Szekspira.



Poniżej: Verree Teasdale gra rolę Hermji.



Victor Fory jako Oberon, król elfów i gnomów leśnych.





Anita Louise jako Tytanja w wielkiej scenie z rusałkami.

„SEN NOCY LETNIEJ"

Przedziwna bajka, której realizm splata się z fantastycznością w sposób całkowicie naturalny — sen, wyczarowany przez genjalnego poetę i filozofa z doskonałą znajomością psychologji ludzkiej podświadomości. Ten „Sen" obrał sobie Max Reinhardt za temat swego pierwszego filmu amerykańskiego.

Aktor w początkach swej zawrotnej karjery, później genjalny reżyser i reformator teatralny — długoletni dyrektor teatrów berlińskich, działający również w Wiedniu i Salzburgu — przebywa dziś w Hollywood, pracując nad realizacją szekspirowskiego arcydzieła.

Reinhardt miał kilku godnych siebie konkurentów, którzy dali publiczności teatralnej niezwykle ciekawe i oryginalne koncepcje reżyserskie „Snu nocy letniej".

Z pomiędzy rosyjskich realizatorów wypada przedewszystkiem wymienić nazwisko Meyerholda, o którym niedawno pisaliśmy obszernie w „Asie", w artykule, traktującym o teatrach moskiewskich. U nas Zelwerowicz, a przedewszystkiem Schiller pokusili się o wystawienie „Snu" i trzeba przyznać, że z tego trudnego zadania wywiązali się znakomicie, stwarzając niezapomniene widowiska.

Bajka genjalnego dramaturga zyskała — rzecz prosta — licznych realizatorów w jego ojczyźnie. Pomijając imprezy, zakrojone na dziesiątki tysięcy widzów, które znalazły pomieszczenie w słynnym „Albert-Hall", taki naprzykład teatr „Drury Lane" szczyci się najbardziej finezyjnem ujęciem sztuk Szekspira. Ale za najbardziej charakterystyczne uchodzą przedstawienia na przedmieściach Londynu, gdzie prym wodzi „Old Vick", stuletni przybytek szekspirowskiej muzy, ukryty wśród starych budynków, tuż przy stacji Waterloo. W tym, niezwykle oryginalnym teatrze, który po dziś dzień zachował nietylko architekturę, ale i wszystkie zwyczaje sprzed wieku, wystawia się wyłącznie sztuki Szekspira, rzadko tylko przedzielone jakąś operą. Można więc sobie wyobrazić, do jakiej perfekcji doszła w tym teatrze technika i pomysłowość realizacyjna.

„Sen nocy letniej" miał powstać około r. 1594 i nosi charakter okolicznościowy. Prawdopodobnie został napisany z okazji ślubu Elżbiety hr. Southampton, która była matką protektora Szekspira. Autorowi chodziło o stworzenie wielkiego poematu, który swą oryginalną fabułę przędzie na kanwie fantastyczności i przez to stwarza idealne warunki realizacyjne. Z tych samych powodów „Sen" wykazuje pierwszorzędne zalety scenarjusza filmowego, z którego zdolny reżyser stworzyć może nowe arcydzieło Srebrnego Ekranu.

Jak świadczą zamieszczone obok fotosy, Reinhardt wyzyskał wszystkie możliwości, któremi operuje dzisiejsza sztuka kinematograficzna. Plenery o bajecznym kolorycie wnętrza „kapiące" od architektonicznych bogactw wreszcie olśniewające kostjumy. Ciekawem więc będzie poznać nowe dzieło tego wielkiego artysty.

J. L.

TUNEL POD CIEŚNINĄ GIBRALTARSKĄ.



Tak wyglądałaby trasa komunikacji między Europą (Londyn) a Afryką (Dakar), po zbudowaniu tunelu podmorskiego pod Gibraltarem.

Człowiek od najdawniejszych czasów stara się „poprawiać" naturę i sztucznemi węzłami chce łączyć ziemię z morzami. Chciałby on przemierzać okrętem kontynent, a pieszo przejść przez morze! Wobec tego jednak, że byłoby niemożliwością uczynienia z pięciu części świata jednej olbrzymiej wyspy, oblanej morzami, albo też przebicie tunelu w Himalajach, ludzie starają się zrealizować projekty niemniej śmiałe, lecz bardziej prawdopodobne. Tak stworzono kanały między morzami, o których konieczności zapomniała natura (naprzykład kanał Sueski, kanał Panamski), a myśl połączenia wysp brytyjskich z resztą Europy tunelem, jak również stworzenie pod cieśniną Gibraltarską tunelu podmorskiego, oraz połączenia oceanu Atlantyckiego z morzem Śródziemnem już nieraz i to poważnie zajmowało inżynierów wszelkich krajów.

Istotnie projekt tunelów podmorskich nie narodził się wczoraj, — 25 lat temu opracowano pierwszy plan takiego tunelu, który miał być zbudowany w cieśninie Gibraltarskiej, tworząc w ten sposób łącznik między Europą a Afryką.

Gdy w r. 1910 pojawił się ten fantastyczny projekt, cały świat przyjął go z wielkim entuzjazmem i wkrótce miały rozpocząć się prace przygotowawcze. Trudno jednak było zgodzić się co do pewnych szczegółów, zwłaszcza jeżeli chodzi o przepisy monopolowe i tak z tem długo zwlekano, aż wybuchła wojna. Dzisiaj, jakkolwiek polityka światowa bynajmniej nie przedstawia jaśniejszego obrazu jak wtedy, projekt łączenia dwóch części świata znów jest aktualny.

Ważnym momentem w tym projekcie jest okoliczność, że dzisiejsze Marokko w przeciwieństwie do czasów przedwojennych podzielone jest na część francuską i hiszpańską, to też oba kraje zainteresowane są w tym projekcie. Pasywna obrona zyskała sobie ostatnio uznanie wielu państw łącznie z Hiszpanją. Przed wojną stosunki polityczne między Wielką Brytanją a Francją przedstawiały się dosyć problematycznie, to też Hiszpanja zachowywała wobec obu krajów dużą rezerwę. Obecnie stosunki te zmieniły się i wszystkie trzy kraje Anglja, Francja i Hiszpanja, postępujące w jednym kierunku, nie mają mu nic do zarzucenia.



W Punta Ferdigua rozpoczęto prace pomiarowe na głębokości 500 metrów, których rezultaty mają posłużyć do realizacji projektu tunelu podmorskiego.

Od dłuższego czasu komitet, opracowujący plan konstrukcji tunelu Gibraltarskiego, rozpoczął swoje prace. Na czele komitetu stoi hiszpański premjer Aleksander Lerroux, poza nim zaś należy do komitetu kilku b. ministrów, gubernator Banku Narodowego, różni dyrektorzy instytutów naukowych, geologicznego i oceanograficznego, jak również liczni członkowie Akademji. Praktyczne opracowanie projektu przypadło podkomitetowi oceanograficznemu pod przewodnictwem p. Rafaela de Buen, z akademji hiszpańskiej. Podkomitet ten przeprowadził różne pomiary głębokości, które wykazały nieścisłość porzednich obliczeń, poczynionych przez hiszpańskie ministerstwo marynarki Obliczenia te wykazały, że największa głębokość morza Śródziemnego w okolicach Gibraltaru wynosi 60) metrów, gdy poprzednio przypuszczano, że wynosi ona tylko 350 m. Według tych obliczeń ułożono trasę przyszłego tunelu. Jako punkty zasadnicze po stronie afrykańskiej i europejskiej wyznaczono Taryfę oddaloną o 23 km od Algieru i Felquera w Hiszpanji. Długość tunelu wynosiłaby według tego planu 48 km, a na przestrzeni 32 prowadziłby on pod morzem.

Jako prace przygotowawcze komisja liczy się z wybudowaniem dwóch równoległych tunelów wywierconych w podmorskich skałach. Założone w obu tunelach szyny kolejowe zapewniałyby komunikację między Europą a Afryką w obie strony. Kolej elektryczna przejeżdżałaby z Taryfy do Felquera w przeciągu pół godziny. W ten sposób dziennie mogłoby kursować 120 pociągów w obie strony, przewożąc 120 tysięcy tonn towarów. Chwilowo przewiduje się tylko dwa pociągi na każdej linji. W przyszłości zaś zbudowanoby trzeci tunel dla aut. Według obliczeń komitetu budowa tunelu nie kosztowałaby więcej jak 140 miljonów franków w złocie.

Znaczenie ekonomiczne i wojskowe tego



W okolicy Pena-Tarifa w Hiszpanji przeprowadzono próbne eksplozje w miejscu, gdzie ma się znajdować początek tunelu, celem zbadania miejscowych warunków geologicznych.

projektowanego tunelu zależy oczywiście od gwarancji neutralności, jaką zamierza dać Hiszpanja na wypadek wojny. Z punktu widzenia oszczędności międzynarodowej tunel gibraltarski byłby przedłużeniem kolei transsaharyjskiej. Byłoby to też przedłużeniem linji, przechodzącej przez Algier do Kairu i dochodzącej do Przylądka Dobrej Nadziei, a będącej obecnie w posiadaniu angielskiem.

Na prawo: Ogólny widok zatoki Waldevaqueros, gdzie na cyplu Punta Pena rozpoczęto prace przygotowawcze do zrealizowania podmorskiego tunelu.

Poniżej od prawej ku lewej: Prezes oceanograficznej komisji, prof. Rafael de Buen, przewodniczący w pracach przygotowawczych do realizacji śmiałego projektu.

Pomiary w morzu przeprowadzają uczeni zapomocą specjalnych, nadwyraz czułych instrumentów, które wykazały, iż poprzednie pomiary były nieścisłe.









Powyżej: Miejscowość Torre de la Pena w okolicy Tarify zaroiła sie od wież wiertniczych i inżynierskich przyrządów, służących do przygotowania wejścia do tunelu.

W ten sposób Anglicy uzyskaliby prostą komunikację z Londynu do Kairu a nawet do Przylądka Dobrej Nadziei. Połączywszy tę linję z Dakarem po zach. stronie Afryki stworzonoby nowe możliwości komunikacyjne. Miasto to bowiem stanowi obecnie punkt wyjścia dla linji lotniczej między Afryką, a Ameryką Południową, jak również dla linji okrętowej o wielkiem znaczeniu, łączącej oba kontynenty.

* * *

Dokładnie 100 lat temu poddano po raz pierwszy obszernej dyskusji projekt połączenia kanałem morza Atlantyckiego z morzem Śródziemnem, nadając mu nazwę kanału Dwóch Mórz. Właściwym celem tego projektu była chęć uniknięcia z powodów strategicznych i ekonomicznych Cieśniny Gibraltarskiej. Dotychczas brano pod uwagę dwa rozwiązania tego zagadnienia. Projektowano mianowicie zbudowanie między Bordeaux a Beziers jednego kanału, którego konstrukcja kosztowałaby 60 miljardów złotych franków. Projekt ten oczywiście wkrótce porzucono z powodu olbrzymich kosztów. Drugie rozwiązanie polegało na zbudowaniu kanału, kosztującego wprawdzie tylko 9 miljardów franków, w którym jednak komunikacja odbywałaby się tak powoli, że właściwie korzyści dla handlu byłyby minimalne. Dopiero niedawno temu inżynier L. Mähl podał trzecie rozwiązanie, które robi wrażenie stosunkowo najlepszego. Mähl proponuje zbudowanie olbrzymiego kręcącego się pocisku sferycznego dla okrętów wojennych i parowych. Pocisk ten byłby rodzajem rezerwoaru, w którym okręty pływałyby podczas transportu, a poruszałyby się na dwunastu szynach, których szerokość wynosiłaby 32 m. Z komunikacji tej mogłyby korzystać okręty, których długość nie przekracza 300 m a szerokość 30, przyczem szybkość przewozu równałaby się szybkości kolei. Dla wszelkich transportów towarowych należałoby zbudować jednak drugą linję kolejową, która przewoziłaby towary z szybkością pociągu pospiesznego. Ogólny koszt budowy nautostrady nie przekraczałby miljona franków złotych, co przyznać trzeba jest w takich warunkach skromną bardzo sumą. Budowa nautostrady trwałaby najwyżej dwa lata, tak, że już w roku 1937 możnaby ją oddać do dyspozycji przemysłu i handlu. Wprawdzie przez ten czas pracowałoby 60 tysięcy robotników, ale nautostrada miałaby tę wyższość nad kanałem, że w zimie by nie zamarzała, a w lecie zawsze miałaby poddostatkiem wody.

Wielkie znaczenie miałby tunel w czasie wojny, gdyż nautostrada nie mogłaby być narażona na zbombardowanie, pociski bowiem w najgorszym razie mogłyby ją uszkodzić tylko w niektórych miejscach. Znaczenie strategiczne nautostrady wzmogłoby się na wypadek wojny z Włochami, albo z Japonją. Gdyby doszło bowiem do wojny między Francją a Włochami, flota francuska mogłaby liczyć na korzystny transport okrętów wojennych, a również na wypadek wojny z Wielką Brytanją oddałaby naustostrada nieocenione usługi. Pocisk kulisty Mähla otworzyłby bowiem drogę w kierunku kanału Sueskiego.

Chociaż projekty wspomniane przypominają nieco emocjonujące powieści Juljusza Verne, to jednak przy dzisiejszym nadzwyczajnym rozwoju techniki niewiadomo, czy wczorajsze fantazje nie zamienią się jutro w rzeczywistość.

Jakkolwiek trudno przesądzać o wyniku prac podmorskich, należy przyznać, że już samo realne przystąpienie do nich jest rzeczą godną uwagi i podziwu, zważywszy trudności techniczne. **Inż. Valentin.**

Wszystkie zdjęcia Aral-Photo — Paryż.



Na prawo: Pułkownik artylerji hiszpańskiej, Don Pedro Jevenois już przed wojną stworzył projekt tunelu, obecnie zaś jest sekretarzem generalnym komisji technicznej tunelu.

abisyńska MATA-HARI



Wojzero Manen ćwiczy się w strzelaniu z pistoletu „Parabellum".

Świat dzisiejszy przypomina wielką sieć strategiczną, w której każdy węzeł odegra w czasie wojny swoją rolę. Taką samą sieć zarzuciły poszczególne państwa na wrogie kraje, o tyle jednak subtelniejszą, że składającą się z tysiącznych komórek szpiegowskich. Dopiero po wybuchu konfliktów politycznych, po przewaleniu się fali wojennej, wypływają na wierzch różne szczegóły, odnoszące się do szpiegostwa światowego, a i wtedy, rzecz prosta, są one tylko fragmentaryczne i często sobie przeczą. Szpiegostwo istniało od najdawniejszych czasów. Kronikarze wspomnają, że już Bolesław Chrobry miał dużą ilość wywiadowców, którzy przynosili mu z okolicznych państw cenne wskazówki; nigdy jednak nie rozwinęło się ono do takich rozmiarów, jak w naszych czasach.

Galerja wielkich szpiegów obfituje w nazwiska nader sensacyjne. Bolo Pasza, Mata Hari, Redel, Azew i wielu innych poruszyli opinję świata swymi czynami. Obecnie, w obliczu coraz bardziej zaogniającej się wojny abisyńsko-włoskiej, nowe nazwisko zjawia się na horyzoncie, za którem widoczny jest wyraźnie cień wielkiego awanturnika płk. Lawrence'a. Tą nową „gwiazdą" jest potomkini znanego rodu abisyńskiego Wojzero Manen.



Pani Manen w pełnym rynsztunku bojowym abisyńskiego kawalerzysty.

Aby zrozumieć jej obecną rolę, trzeba sięgnąć do czasów wojny światowej. Na tronie Abisynji zasiada wtedy wnuk wielkiego cesarza Menelika II, cesarz Sidż Jassu, niezdecydowany, rozkapryszony młodzieniec, który pozostaje pod wpływem Anglji. W Abisynji przebywa wtedy w tajnej misji płk. Lawrence. Zorjentowawszy się wkrótce w sytuacji, stara się on zdobyć dla swoich planów młodych ludzi z wybitnych rodzin abisyńskich i powierzyć im odpowiedzialne zadanie szpiegów. Wielka Brytanja obawiała się wtedy, że cesarz Sidż Jassu udzieli obcym państwom daleko idących koncesyj w związku z jeziorem Tana, coby mogło zaszkodzić interesom angielskim. „Inteligence Service" dowiaduje się, iż właśnie cesarz podpisał tajny układ z jednem z państw, wysoce niekorzystny dla Anglji.

Na dworze cesarskim, który wtedy przedstawiał obraz ciągłych przyjęć i zabaw, zjawia się piękna, młoda Abisynka z możnej rodziny, Wojzero Manen. Wszyscy dworzanie, a co więcej sam cesarz i najbliższy jego doradca oczarowani są młodą kobietą. Wojzero Manen jest na pół drogi do zdobycia układu z podpisem cesarza.

Wkrótce młoda kobieta zdołała zawładnąć sercem doradcy cesarskiego i korzystając ze słabości i nieuwagi swego kochanka wykrada mu tajny akt, Z rąk Wejzero Manen akt przechodzi oczywiście w ręce płk. Lawrence'a, który raz jeszcze wykazał swój spryt. Po cesarzu Sidż Jassu wstępuje na tron ciotka jego, cesarzowa Zaoditu, a pani Manen otrzymuje liczne godności dworskie.

Tak wyglądał pierwszy występ szpiegowski nowej Maty Hari. Wkrótce poczęła ona podróżować po całym świecie, wzbudzając wszędzie zainteresowanie swą osobą. Widziano ją w eleganckich dancingach Ameryki Północnej, u paryskiego Ritza piła popołudniu czekoladę lub herbatę, widywano ją również na kolacji w londyńskim Claridge'u.

Gdy na horyzoncie polityki europejskiej zjawił się początkowo mało groźnie wyglądający konflikt w Ual-Ual, Wojzero Manen wraca do swej ojczyzny. Pewnego dnia przekracza od strony Somali granicę Etjopji wynędzniała żebraczka, szukająca litościwych ludzi, którzyby jej dali kawałek chleba. Po kilku dniach cesarz Haile Selassie z radością otrzymuje z rąk pięknej Abisynki notatki, odnoszące się do przyszłej agresji włoskiej.

Lecz pani Manen lubi podróżować, to też znów wyjeżdża w szeroki świat — tym razem do Genewy. I znowu wzywają ją do ojczyzny w ważnej sprawie. W tymże czasie rząd abisyński zawiera z Japonją nadwyraz ważny układ, którego kopja wpada w ręce szpiegów włoskich. Chodzi o odebranie im tego cennego dokumentu. I tym razem niezawodne systemy szpiegowskie Wojzero Manen odnoszą pożądany skutek tak, że w niedługim czasie jakaś tajemnicza ręka wykrada z archiwów włoskich ów układ.

O ile ogółem biorąc Abisyńczycy nie odznaczają się zdolnościami szpiegowskiemi, mają bowiem zadużo w sobie otwartości, zadzierżystości i innych cech pierwotnych narodów, o tyle Wojzero Manen zdaje się być godną następczynią Maty Hari. Poza drobnemi „wycieczkami" w świat, pani Manen przebywa w swych dobrach: chętnie poluje, ćwiczy się w strzelaniu i wogóle przypomina swem życiem amazonki dawnych wieków

Zwłaszcza w puszczach abisyńskich, wśród dzikich gór i jarów, dobrze przez nią zorganizowane szpiegostwo będzie miało większe znaczenie, niż w cywilizowanym kraju.

Ile jeszcze nieprawdopodobnych przeżyć będzie mogła zapisać w swym pamiętniku tajemnicza Abisynka, ile ludzi przez nią straci życie — o tem opowiedzą w przyszłości tajne sprawozdania szpiegostwa europejskiego.

A może i one nie zdołają przeniknąć gry sprytnej kobiety?

John.

UROK WOJSKOWEGO MUNDURU...
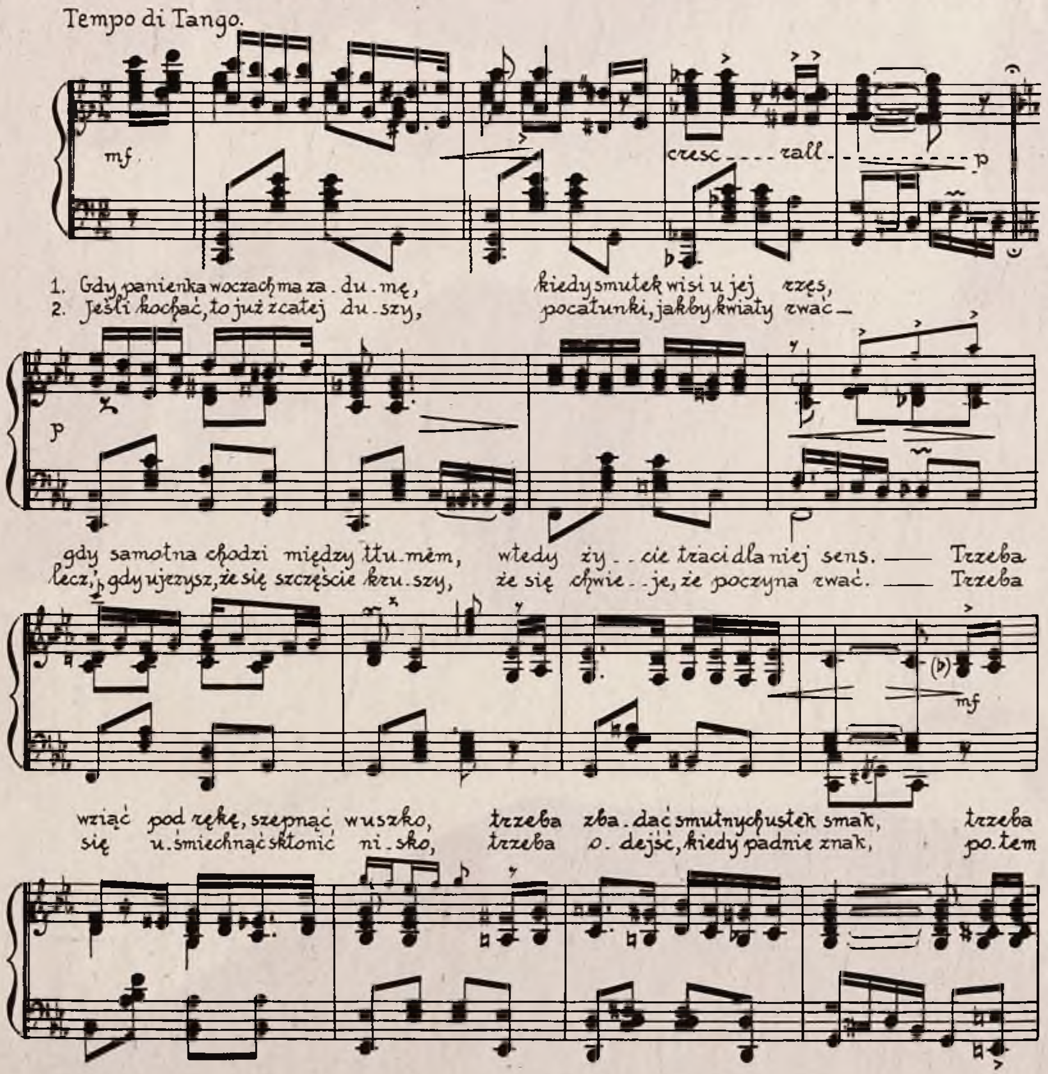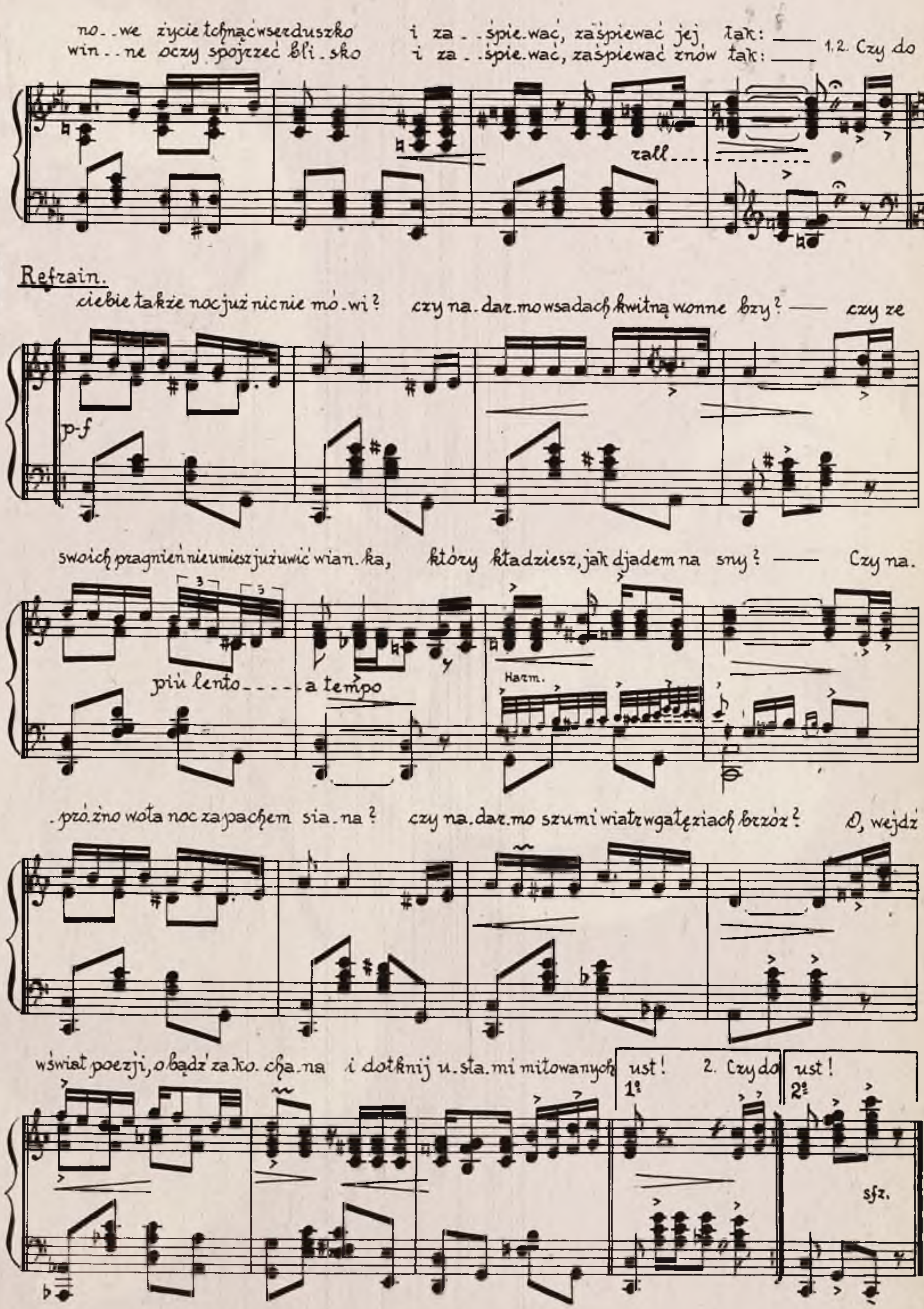




Piosenka o nocy

Tango z komedji: „Sezamie otwórz się"!

Słowa A. Krakowieckiego. **Muzyka A. Lenczowskiego.**





Dzieci szczęścia

Tłumaczenie autoryzowane Julji Rylskiej.

10-ty ODCINEK.

J. KESSEL
POWIEŚĆ
ILUSTR. A. ŻMUDA.

— A fotografja? Czegóż nie dałoby się osiągnąć kamerą aparatu fotograficznego? — A oni co? Płakać się chce, kiedy się widzi tandetę, którą ludziom podają! — O, gdybym tak miał własny mój dziennik! Niby pająk-olbrzym, utkałbym sieć gigantyczną i oplótł nią kulę ziemską. Myśliwi, tropiący zwierza wśród polarnej głuszy, poławiacze pereł południowych mórz, awanturnicy, żyjący z przemytu opjum, — alkowy wielkich kurtyzan, pałace dyktatorów, odcięte od świata zacisza, kędy chronią się święci — z wszystkimi — i wszędziebym był! W każdym kraju, w każdej stolicy miałbym swoich szpiegów. I byłbym wolny. Wiedziałbym o wszystkiem i mówiłbym o wszystkiem! I niech zginę! — jeżeli przy moim, ostałby się który z dzienników na świecie!

Tu urwał, by nabrać tchu.

— Jeszcze! Jeszcze — błagał Vivant.

Lecz po raz drugi już tego wieczoru, Le Droz uczuł nagle, iż poryw jego i werwa gasną pod spojrzeniem tego samego człowieka...

— Czy mówiłem bardzo głośno teraz? — zapytał szeptem Roberty.

— Dlaczego?

— Wolałbym, żeby Plessoye nie był mię słyszał...

— A gdzież on?

— Przy trzecim stoliku, na lewo...

— W takim razie słyszał napewno. — Ale cóż ci na tem zależy?

— To jest jedyny człowiek, który mi się podoba wśród politycznych działaczy. I pewno musiałem mu się wydać idjotą... Patrzcie, wstaje — wychodzi... Tem lepiej.

Były minister, żeby wyjść, musiał przejść przed stolikiem trójki przyjaciół. Przechodząc, spojrzał, jakby zarzucał niewód... A oni mieli uczucie, iż pochwycił i uniósł ich twarze w niewodzie tego spojrzenia...

— Cóż za nadzwyczajna głowa! — rzekła Roberta.

— I jaka pełna pomysłów! — Czasem szalonych — a czasem, mających siłę poprostu proroczą! — zaczął gorąco Le Droz. — I, żeby je urzeczywistnić, jest zdolny do wszystkiego — do każdego ryzyka. Zdolny jest skompromitować się nawet — pozwolić, by durnie uważali go za brudnego aferzystę — on, który żyje tylko w świecie abstrakcyj i którego interesują jedynie przygody w ich dziedzinie!

— Znasz go tak dobrze?

— Wcale go nie znam. Z dziesięć razy już byłbym mógł być przedstawiony temu panu. Ale nie chcę, żeby wyglądało, że kwapię się do niego. Chcę go poznać w inny sposób: oddam mu jakąś przysługę — a wtedy o n zwróci się do mnie p i e r w s z y!

— O, Le Droz, to nie byle kto! — zawołał Vivant, wżywając się zupełnie w zuchwałą pewność siebie, dziennikarza. — O takich, jak my, ludzie muszą zabiegać — zrozumiałaś Roberto?

Kelner położył dyskretnie na stole przed młodymi ludźmi różowe karteczki, na których wybita była cena wypitych napoi. Le Droz wyciągnął rękę po nie, rzucając naglące i rozpaczliwe spojrzenie w stronę Emila. Lecz Vivant — jako, że odruchy jego zawsze były żywsze — uprzedził go i rzucając na stół jedyny, jaki posiadał banknot, (przed chwilą podany mu dyskretnie przez barmana) rzekł do kelnera:

— Reszta dla ciebie.

Le Droz pomyślał z goryczą, iż nie posiada w kieszeni nawet tej kwoty — niedorzecznie wysokiej zresztą — którą Vivant zostawiał jako napiwek. Pozazdrościł w duchu środków, jakiemi, zdawało mu się, że rozporządza były pilot. Niemniej fakt ten nie zachwiał jego postanowienia.

— Pozwalama ci zapłacić coctaile — rzekł — lecz oświadczam, mój drogi, że na obiad, t o j a was zapraszam.

Vivant zaczął protestować. Le Droz słyszeć nie chciał o niczem — zaś Roberta, ubawiona, lecz trochę niespokojna zarazem, przysłuchiwała się targom chłopców. Wnosili w nie tyle szczerości — a przecież wiedziała, że gdyby złożyli do kupy fundusze, jakiemi rozporządzali — to nie starczyłyby nawet na zapłacenie bardzo skromnego obiadu dla jednej osoby.

— Zobaczymy zresztą na miejscu — zgodził się wreszcie Le Droz. — Najpierw musimy zadecydować, gdzie pójdziemy na obiad. Co myślisz o „Kurze z Rusztu?"

— O, nie! — Zawołał Vivant — ja tam nie mogę... To jest, chciałem powiedzieć, że teraz w lecie — ten piec kuchenny w sali jadalnej... Nie, tam nie... Ale wam powiem: w „Dunaju" jest chłodno i świeżo.

— Za nic na świecie! — zaprotestował Le Droz. — Tam... Ostatnim razem, jak tam byłem, dali mi stolik w najgorszym kącie...

— To chodźmy do „Prospera".

— Podoba ci się ta piwnica? — I tak ciasno tam... A co podadzą, wszystko jest zimne! — Wolę już „U Freddy'ego".

— Nigdy! Nudy tam, że umrzeć można!

— Chodźmy więc do Moskali, do „Samowaru".

— E, jakie tam Moskale! Każą ci płacić za najmniejszy zbity kieliszek...

I okazało się, iż dla jakichś tajemniczych powodów, wszystkie lokale, w których Vivant miał jeszcze niejakie szanse kredytu, nie odpowiadały jakoś Le Drozowi — Vivant zaś, żywił nieprzezwyciężoną odrazę do restauracyj, w których dziennikarz mógł mieć jeszcze nadzieję, iż zamiast gotówki, przyjmą jego podpis pod rachunkiem. Wkońcu ugodzili się obaj na „Bastjon Baskijski" — starą i sławną firmę, mieszczącą się na dalekiem, ustronnem quai nad Sekwaną, w której ani jeden, ani drugi z przyjaciół nie był znany, a która miała opinję najdroższej restauracji w Paryżu.

Wsiadając do auta Vivanta, Roberta miała wrażenie, iż puszcza się w jakąś koszmarną krainę, którą widuje się w złych snach. Lecz młodzi ludzie, swobodni i beztroscy, posyłali uśmiechy przechodzącym ulicą kobietom, kołysani nadzieją, że cud jakiś nie omieszka się ziścić. Cud taki bowiem należał im się dnia każdego — takie przynajmniej było ich przekonanie.

* * *

Zaraz przy wejściu do „Bastjonu Baskijskiego" stało się coś, co można było poczytać za dobrą wróżbę. Le Droz rozpoznał w starszym strzelcu byłego — i jedynego zresztą — gońca-cyklistę, jakiego posiadał brukowiec, w którym rozpoczął karjerę, nim powołano go do redakcji "Petit Francais". W owych czasach grywał często w bilard z Adrjanem w szynku, na parterze odrapanego domu, w którym mieściły się biura redakcji.

— O, Adrjan! — Awansowałeś jak widzę! — zawołał serdecznie.

A starszy strzelec „Bastjonu Baskijskiego", który nie był w stanie przeczuć, ile egoistycznych pierwiastków mieściło się w tym serdecznym porywie dziennikarza, odrzekł przyjaźnie:

— Nie tak wysoko, jak pan, panie Le Droz. Przyjemnie jest widzieć podpis pański na właściwem miejscu i w prawdziwym, wielkim dzienniku. Ile razy spotykam pańskie skrypty, to

prawdziwe użycie dla mnie! — Zawsze mówiłem tym panom z redakcji: pan Le Droz nie zabawi u nas długo. — Nie zaprzęga się rasowego konia do fiakra!

Le Droz wchodził więc do sali restauracyjnej, z piersią rozpartą zadowoleniem i dumą, jak wydęty wiatrem żagiel okrętu. Lecz to poczucie dobrobytu wewnętrznego nie trwało długo: z lokalu powiało nań chłodem... Surowa prostota umeblowania — uroczysta i niewzruszona powaga służby — wszystko znamionowało, ugruntowany od wielu dziesiątków lat, styl tej luksusowej restauracji, w której obowiązywały bezwzględna poprawność — i natychmiastowe wyrównanie gotówką rachunku...

Publiczność na sali działała również przygnębiająco, dystynkcją i uroczystą powagą. Nawet młodzi ludzie, zabłąkani wśród niej, potrafili rezygnować z prerogatyw młodości, w imię prestiżu, jaki daje wytworne znudzenie. Starsi mężczyźni nosili, po większej części, brody — kołnierzyki za wysokie — i mówili wolno, z namaszczeniem; kobiety zaś, ubrane były w suknie wyzywająco przyzwoite! Nikomu jednak nie przyszłoby na myśl żałować tej umyślnej skromności ich stroju...

Była jedna, jedyna kobieta na sali, która odcinała się na tem posępnem tle. Miała bogate, o złotym, tycjanowskim odcieniu włosy — obfity i szczodrze wydekoltowany biust — brwi sztucznie złączone w jedną linję, wygiętą łukami ponad ciemno-szafirowemi oczyma. Była to oczywiście cudzoziemka — i obiadowała sama.

Roberta zauważyła u Le Droza i Vivanta oznaki pewnego niepokoju... Chwilami oczy ich miały ów wyraz strwożony i stroskany, jaki się widzi u młodego psa, kiedy zgubi pana na ulicy.

— Nastrój jest grobowy — szepnęła, by dać im ostatnią szansę wycofania się w porę.

A oni, byliby się z radością uchwycili tej deski ratunku — gdyby wiedzieli, że jakiś inny port stoi jeszcze dla nich otworem. — Le Droz więc rzekł:

— To możliwe — ale zato co za wysoka klasa!

A Vivant poparł go:

— I pomyśl: jaka tu musi być piwnica!

Dwóch starszych kelnerów przysuwało już dla nich stolik. Na ten widok rozwiała się cała troska Roberty: była już taką, iż widok nieuniknionego niebezpieczeństwa przyprawiał ją o zawrót głowy i o pewnego rodzaju zmysłowe upojenie. Ułożyła dla siebie bardzo wykwintne menu — nie szczędziła też rzeczowych rad towarzyszom przy wyborze potraw. Kiedy piwniczny zbliżył się do stolika po zamówienie, młodzi ludzie, lekkiem sercem, zdecydowali się na „magnum" — i to nie bylejakiego roku.

— Mów nam jeszcze o twoim dzienniku — poprosiła Roberta — tak lubię cię słuchać!

— Przypuśćmy więc, że zdobyłem miljony, potrzebne na jego założenie — zaczął Le Droz — wtedy kupuję...

— Przedewszystkiem samolot — przerwał mu Vivant.

— Potrzebny będzie — bezwątpienia. — Ale najprzód...

— Będziesz ich potrzebował nawet kilka — zaręczam ci — tak do turyzmu na mniejszą skalę, jak i do wielkiego turyzmu. Musisz mieć także aparat do lotów okrężnych. — Ja ci złożę eskadrę i będę nią kierował. — Ale kiedy się zdarzy jakiś wielki rekord — np. lot naokoło świata z zaopatrywaniem się w benzynę i żywność bez lądowania — albo, jak okaże się potrzeba porwania jakiegoś króla, czy papieża — wtedy sam będę pilotował maszynę.

— Taki wyczyn byłby doskonały zaraz na początek, żeby lansować dziennik. — Ale ułóżmy plan porządnie, od początku.

Dwaj młodzi ludzie przysiedli się do siebie. Jedna krew zdawała się krążyć w ich żyłach i rumienić ich twarze — tak różne przecież rysami. Roberta patrzyła na nich i pomyślała z pewną goryczą, że oto ci dwaj chłopcy przecież zaledwie się znają — że i jeden i drugi był kiedyś jej kochankiem — że ciała ich nie mają dla niej żadnej tajemnicy — a jednak teraz należą jeden do drugiego bardziej, niżeli należeli do niej... I dlaczegoż ta niesprawiedliwość? — Wprawdzie byli obaj silni, zręczni, pełni życia — mieli w sercu to samo umiłowanie przygód — ponosiły ich, ten sam nieokiełzany poryw do życia i wiara, że potrafią naginać los. Jasnem było, że odpowiadali sobie doskonale. Lecz czyż ona nie okazała się równą im — w niebezpieczeństwie, w przyjaźni, w wierności? Czyż Vivant sam nie uznał, że przechodziła ich nawet śmiałością w tej grze życiowej? Dlaczegoż teraz czuje się nagle opuszczoną — jakby odsuniętą?



Była jedna, jedyna kobieta na sali...

Nie była w stanie zrozumieć, że właśnie kobiecość jej — mimo wszystko i przedewszystkiem czyniąca z niej niewolnicę miłości i skłaniająca ją do szukania jej we wszystkiem — była jedynym powodem tego rozdźwięku między nimi. — I ponieważ nie była w stanie znieść długo smutku tych melancholijnych refleksyj — Roberta zapragnęła wedrzeć się w krąg zainteresowań dwóch świeżych przyjaciół.

— A dla mnie, czy nie będzie żadnej roboty w twoim dzienniku? — Może sprawozdania z mody — z teatru...

Le Droz zaśmiał się protekcjonalnie:

— Myślałem i o tobie — rzekł — i mam coś dla ciebie. Potrafisz to robić cudownie! — Mówiłaś mi nieraz, że lubiłabyś przyjmować u siebie kobiety piękne, wykwintne — mężczyzn utalentowanych, dowcipnych, albo wpływowych. Sama znalazłaś rolę dla siebie w moim dzienniku: przyjmować — zapoznawać ludzi ze sobą — wybadywać ich zręcznie — jednem słowem, być duszą salonu, na europejską miarę. — Stanowisz pozycję w moim budżecie...

— O, to będzie niesłychanie zajmujące! — ożywiła się, skolei i ona, dając się porwać urokowi tego mirażu, który niósł ich już razem, jak triumfatorów na tarczy, ku sławie i potędze.

Lecz dla niej, w tym mirażu zarysowywało się jeszcze jakieś męskie oblicze — nieznane a niezbędne— które stałoby się dla niej życiem całem.

— Czy państwo życzą sobie czarnej kawy? — zapytał kelner.

Powiało zimnem po karkach trojga przyjaciół: poczuli, iż nadchodzi chwila. kiedy trzeba będzie zaprzestać tego spekulowania na konto przyszłości. Le Droz powstał i rzekł spiesznie, wskazując na cudzoziemkę, o tycjanowskich włosach, która właśnie opuszczała salę:

— Podoba mi się ta kobieta... Spróbuję.

Lecz kiedy znalazł się w westybulu, myślał jedynie o strzelcu Adrjanie, od którego już tylko mogło przyjść zbawienie...

— Adrjanie — zaczął ze śmiechem — przebierałem się tak spiesznie, że zapomniałem przełożyć portfel do kieszeni. Nie znają mnie tu u was — ty jeden wiesz, kim jestem. Postaraj się, by mi skredytowano. Rachunek niech przyślą poprostu jutro, — czy to do mnie, do domu, czy do redakcji.

Lecz strzelec odparł bez namysłu:

— Gdybym to zrobił, panie Le Droz i tak nie przydałoby się to panu na nic — a mnie wyrzuconoby stąd jutro.

Le Droz zniósł mężnie cios. Można to było poczytać mu za zasługę, bo oto zbawienie, w które dotąd nie wątpił ani przez chwilę — a którego zapowiedź, jak mu się zdawało, wyczytał, wchodząc, w twarzy Adrjana — ów cud, który uważał za należący mu się słusznie od losu — i tak niezbędny! — wszystko zawodziło go haniebnie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

łamigłówki mody męskiej.



W kolorze granatowym...

Granatowe ubranie, które większość mężczyzn niewiadomo z jakich powodów przez dłuższy czas ignorowała, zaczyna znowu odgrywać znaczną rolę w repertuarze strojów popołudniowych, a więc wizytowych, a nawet wieczorowych.

Gentleman, który pragnie, by to ubranie zastąpiło mu oficjalny strój wieczorowy, powinien wybrać materjał o spokojnym charakterze tkaniny, a więc najlepiej: panamę, fresko lub odpowiedni fish-gret. Ubrania bowiem, wykonane z tych materjałów, mało różnią się wieczorem od czarnej marynarki, tak, że mogą być strojem dla teatru, albo przy mniejszych zebraniach towarzyskich i to z temi samemi prawami, jakie przysługują właściwemu, wieczorowemu ubraniu. Staje się to obecnie tembardziej wytłumaczalnem, ile że szereg wielkich zagranicznych firm krawieckich postanowiło lansować ze zdwojoną energją dwurzędowy smocking w kolorze granatowym. W ten sposób kolor ten zyskał sobie i na wieczór prawo obywatelstwa.

Jeśli jednak zdecydujemy się już na używanie granatowego ubrania marynarkowego na wieczór, to powinniśmy pamiętać o tem, iż krój jego nie może pod żadnym pozorem różnić się od właściwej marynarki wieczorowej. I tak w grę wchodzi tutaj wyłącznie fason jednorzędowy, taki zresztą, jaki nosimy przy smockingu, lub fraku. Kamizelka, w żadnym razie dwurzędowa i z innego materjału, powinna mieć głębokie wycięcie, odsłaniające krawat i gors białej koszuli. Przy spodniach należy zrezygnować z mankietów, które takiemu ubraniu odebrałyby charakter t. zw. małego stroju wieczorowego.

Inaczej ma się rzecz z granatową marynarką, gdy pragniemy jej użyć jeszcze za dnia do jakichś półoficjalnych wystąpień. Wtedy może być ona wykonana w fasonie dwurzędowym, albo — jako odpowiednik nowego żakietu — posiadać jeden rząd guzików, przy rozwartym fasonie wyłogów marynarki. Także rodzaj tkaniny, tu użytej, może być już śmielszy, a więc bardziej ożywiający wygląd ubrania. Najlepiej harmonizują z charakterem tego stroju subtelne paski jasno-popielatego, lub niebieskiego jedwabiu, stonowane z granatem całego tła.

Osobny rozdział stanowią tu krawaty, które w przeciwstawieniu do używanych przy czarnej marynarce wieczorowej dają daleko większe możliwości w uzyskaniu pięknych kontrastów. Naturalnie i przy granatowej marynarce, wykorzystanej jako strój wieczorowy, oficjalną barwą krawatu musi pozostać granat i to w grubej jedwabnej tkaninie, uwzględniającej tylko bardzo dyskretny deseń, najlepiej paski lub grochy w kolorze ciemnopopielatym, lub niebieskim. Natomiast podczas dnia, przy zebraniach towarzyskich lub nieoficjalnych wizytach, można sobie pozwolić nawet na kolorową koszulę i bardziej śmiałe barwy krawatów.

Powstaje kwestja: jaki płaszcz nadaje się najlepiej do wyżej opisanych ubrań? Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i tu kolor granatowy będzie najstosowniejszy, choć ciemno-popielaty nie grzeszy zbytnio przeciw przepisom mody. Fason utrzymuje się jednorzędowy, przy krytych guzikach, wysoko zapinanych, — lub dwurzędowy, o szerokich wyłogach. — Długość pozostała ta sama, co w ubiegłym sezonie (poniżej połowy łydki). **Brummell.**

Poniżej: ...a tak gentelmani, żyjący w Paryżu.



Na lewo: Dwurzędowy ciemno-granatowy płaszcz na wieczór, z którym doskonale harmonizuje chustka, utrzymana w jasnym tonie, w grochy, paseczki lub caro odmiennego koloru. — Poniżej: Dwa rodzaje granatowych ubrań marynarkowych (na lewo: panama, na prawo: fish-gret), które znowu wchodzą w modę jako stroje wizytowe i wieczorowe.





Na prawo: Tak ubierają się wytworni mieszkańcy Wenecji...



M. M. DUDREWICZOWA

ZROBIĘ TO SAMA...

KORONKI IGIEŁKOWE

III.

Dotychczas opisywałam podstawowe ściegi w igiełkowych koronkach, teraz wspomnę o rozmaitych wzorkach szytych igłą. Zamiast płócienka możemy robić d e s e ń a ż u r o w y. Najpowszechniej używane są dwa słupki i dziurka, a w drugim rzędzie przeciwnie dwa słupki na środku dziurki. Wzór taki widzimy na dwóch listkach reprodukowanych poniżej.

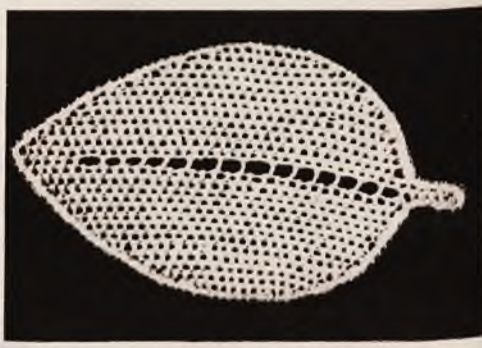
Może być także jedna połowa szczegółu p ł ó c i e n k o w a, a druga a ż u r o w a. Gdy jest naprzykład kilka, ale większych listków obok siebie, to w cieniowaniu trzeba uważać, by płócienko nie było obok płócienka, a ażurek koło ażuru, tylko naprzemian. Ale każdy listek powinien być dla siebie całością wykończoną.

DZIERGANIE TŁA.

Ważną czynnością przy szyciu koronek igiełkowych jest zarabianie tła. Tło musi być cieniutkie i dosyć rzadko dziergane. Nie wolno dziergać za gęsto, bo po praniu linijki uwypuklają się. Tło powinno zawsze cieniej i delikatniej wyglądać, niż sam motyw, bo inaczej nie będzie dobrej perspektywy w koronce. Szyjąc tło, zaczepiamy o gotowe brzegi wyszytych szczegółów i o obwód całego rysunku. Pod dzierganie tła podkładamy zwykle dwie niteczki cienkie, a w grubych motywach grubszą nić. Aby ostatni ścieg w dzierganiu na linijce nie odwracał się do góry, należy wyciągnąć igłę popod nitkę do następnej linijki.



Obramowanie listka przy pomocy dwóch nitek i ściegu dzierganego.



Wykończony listek, obramowany wokoło ściegiem dzierganym.

Zaczynając przy szyciu koronek nową nitkę, nie robimy węzła, tylko postępujemy w ten sposób: Kładziemy igłę od spodu w ostatnie oczko dziergane i dziergamy dalej, wrabiając obie nitki przez 3—4 ściegi, a końce ścina się. Trzeba jednak w tem miejscu dzierganie mocniej ściągnąć, by nie wydawało się grubsze. Po kilku ściegach końce nitek ucina się.

Tło w igiełkowej koronce może być także robione okrętką, zupełnie takim samym ściegiem, jakim haftujemy dziurki w białym hafcie. Możemy także zapełnić tło tiulikiem. T i u l i k, czyli dziurki słupkowe, szyjemy ściegiem słupkowym, a w drugim rzędzie słupek będzie na środku dziurki i tak dalej naprzemian. Na rzędach dzierganych szyjemy tiulik co drugie oczko. Gdy zaś tiulik szyjemy na konturze, to już na oko wymierzamy odległość od jednego do drugiego słupka. Tiulik zwykle robimy rzędami tam i spowrotem.



Listek wypełniony ściegiem dzierganym i ażurowym.



Dwa listki wypełnione ściegiem ażurowym.

Tiulik powinien być silnie wyciągnięty. W koronce służyć on może nietylko jako tło, ale można nim zapełnić także części szczegółów w motywie zamiast płócienka. Na większych płaszczyznach, chcąc ażeby tiulik był przejrzysty i spokojny dla oka, szyjemy go zawsze w jedną stronę, zaczynając każdy rząd na nowo, tak samo, jak krzyżyki w kanwowej robocie wykonuje się w jedną stronę.

Możemy także sznurkować tiulik, czyli po zrobieniu jednego rzędu dziurek, wracamy okrętką, robiąc jeden lub dwa ściegi w jednej dziurce. Taki tiul jest mocny i stosowany do grubych dużych motywów.

Dziergając tło w koronce, możemy na linijce zrobić jeden lub dwa pikoty, które ozdabiają bardzo koronkę, a robią się w ten sposób: Po kilku wydzierganych ściegach na linijce tła wbijamy szpilkę przed ostatniem oczkiem o 1/4 cm wdół i zaczepiamy końcem szpilki pod spodem robotę, by się szpilka trzymała. Następnie owijamy nicią, którą szyjemy, szpilkę od lewej ręki spodem ku prawej. Potem wkładamy igłę zgóry obok ostatniego ściegu i wyciągamy na lewo obok szpilki, owijając ją spodem jeszcze raz, ale tylko w połowie do główki. Mamy więc na szpilce 3 nitki. Teraz obracamy robotę bokiem i na szpilce, zaczynając od główki, dziergamy 2—3 ściegi, a dalej dziergamy znowu na linijce tła. Po kilku ściegach szpilkę wyjmujemy i zobaczymy wiszący wyrostek pod dzierganą linijką.

Dużo pikotów nie należy dziergać, by nie zatracił się główny wzór motywu.

OBRAMOWANIĘ KONTURÓW.

Ostatnią czynnością przy szyciu koronek igiełkowych jest obramowanie konturów we wszyskich szczegółach motywu.

Brzegiem konturu kładziemy podwójną cienką albo jedną grubą nić i na niej dziergamy dosyć rzadko nitką cieniutką. Wskutek tego występują części motywu jakby w ozdobnej szacie, bo dostają wypukłe ramki. Przed wojną były sznureczki lniane cieniutkie i na nich dziergano, a sam sznureczek był już ozdobną ramką dla koronki. Koniec i początek podłożonej nitki czy sznureczka dzierga się razem na długość kilku ściegów. Należy tylko te ściegi ciaśniej przyciągnąć, by to miejsce nie zwracało uwagi i nie wydawało się grubsze. Koniec nitek czy sznureczka wdzierganego ucina się po bokach.

Techniką igiełkową można wyszyć każdy rysunek. Ponieważ obecnie zarzucono dawne wzory, w których przeważnie występowały motywy naturalistyczne, a obecna moda forytuje nowe pomysły w rysunkach, które nie zawsze nadają się dla technik koronkarskich — mamy więc w naszej pracy wielkie trudności. Nowy styl występuje u nas o wiele lepiej w haftach i wogóle w kolorowem zdobnictwie. A nam potrzeba nowych pomysłów w zastosowaniu do firanek, kap i obrusów, przyczem pamiętać należy, że koronka igiełkowa wymaga specjalnie lekkich pomysłów.



Motyw zakopiańskiej „parzenicy" zastosowany do techniki igiełkowej.



Motyw wykonany ściegiem dzierganym i ażurowym.



Listki dębowe i żołędzie zastosowane w motywie okrągłym.

Rejestr »grzechów« ★ ★ stroju wieczorowego.



Dzisiejsza moda męska pozostawia gentlemanowi dużo swobody w kombinowaniu różnych zestawień ubrań marynarkowych. Jednak w odniesieniu do stroju wieczorowego jest ona bezlitosną i wszelkie uchybienia skrupulatnie zapisuje w rejestrze „grzechów“ dobrze ubranego mężczyzny. W tym względzie cenzura zaostrzyła się nawet o jeden stopień więcej od czasu, gdy przedstawiciele armji w większej mierze biorą udział w naszem życiu towarzyskiem. Jest to wytłumaczalnem dlatego, ponieważ mundur wojskowy posiada wszystkie swe szczegóły najdokładniej opracowane w zastosowaniu do różnych okoliczności, w których oficerowi wypada wystąpić. W ten sposób często porównanie między cywilem a wojskowym, pod względem stroju, wypada na korzyść tego ostatniego. Nie dajmy się więc! Przestrzegajmy przepisów mody, która wprowadza na obecny sezon wieczorowe ubranie marynarkowe, w jednostajnym kolorze czarnym, do którego należy nosić tylko motylek przy śnieżno białej koszuli, spodnie bez mankietów, również czarne, a kieszenie przy marynarce bez patek. Z materjałów najlepiej nadają się na to ubranie tkaniny: panama, krepa lub fish-gret. Krawat powinien być noszony tylko z grubego jedwabiu. **Rodney.**



W uwidocznionych obok strojach męskich wpadają w oko następujące błędy: 1. Długi krawat, zamiast motylka przy czarnej marynarce wieczorowej. 2. Jasna kamizelka, getry i mankiety przy spodniach takiej samej marynarki. 3. Spodnie w paski, zamiast czarnych przy marynarce wieczorowej. 2. Czarna kamizelka, zamiast białej przy fraku

Dokończenie ze str. 5-tej.

zbiór orderów i szacownych insygnjów, znajdujących się w pomieszczeniu muzealnem zamku. M. in. ocalała kościuszkowska sukmana, noszona przez mjr. Xawerego hr. Krasickiego. Ocalał szacowny Order Virtuti Militari por. 5 p. strzelców konnych hr. Edmunda i pochodzące z empirowej epoki, domorosłe giganty kanapy i fotele.

Dziś zamek tonie w powodzi kwiecia, wzbudzając romantyczne wizje z czasów jego twórcy, Wincentego Pola.

O wysokiej kulturze małżonki hr. Augusta, Izabeli z Wodzickich Krasickiej i jej męża świadczy nietylko skromne, a nader estetyczne wnętrze zamku, ale i widoczny z każdego zakątka kult kwiatów. Tworzą one barwne ornamenty na pięknych kwietnikach zamkowego dziedzińca, pną się wzdłuż pergoli i krużganków, zwisają pełnemi kiściami kolorów jesieni, z murów.

Do zamku prowadzi przepiękna aleja, złożona z wiekowych lip. Pamiętny tegoroczny huragan majowy, który zniszczył planty krakowskie, nie ominął również leskiego parku, powaliwszy kilkanaście wiekowych lip ze szpaleru. Na widok wyrwanych z korzeniami drzew, przybiegli okoliczni kmiotkowie, lecz nie załamywali rąk, nie biadali. Przy pomocy prymitywnych narzędzi pod kierunkiem pana zamku, zabrali się do ratowania drzew, osadzając je spowrotem w rodzinną ziemię.

Uratowane od śmierci dobrą wolą kochających ludzi drzewa, zakwitły w swej wdzięczności nanowo, w tym samym czasie, gdy uczeni ogrodnicy skazali na całopalenie setki powalonych drzew z krakowskich plant.

Tam w mieście nie próbowano nawet ratować drzew! Tu na wsi miłość stworzyła cud! Miłość, żyjąca w sercach leskich ludzi, kochających swe stare drzewa, stare mury i bohaterską, pełną romantycznej poezji przeszłość.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.

◆ ◆ ◆

Dokończenie ze str. 8-ej.

Łosie o świtach się odezwały długim, żałosnym, a niecierpliwym swym pieniem. Do dworku myśliwskiego w Sędkowej zjechał Pierwszy Myśliwy Rzplitej. Pan Prezydent I. Mościcki. Z wabiarzem tylko, w noc jeszcze ciemną po kładkach oślizgłych od wilgoci ku rykowiskom sam zdąża.

I nie dla strzału jedynie, dla pieśni samej, która świat młodej ziemi budzi, przez jej brodatego trubadura. Nie odezwały się jeszcze, utulone w chłodzie nocy ptaki, a już pieśń inna po mgłach nocy popłynęła. Rozbita o kolumnady olch, żałosna i niecierpliwa zarazem, zachłystująca się kochaniem, a mocna, głęboka i męska. Załamała się w stęku i chrobocie gardzieli.

Łosie godują.

A pieśń podobną, choć z wielkopańska złagodzoną powtórzyły karpackie echa. Jak sygnał ułański, jak kawaleryjska fanfara, dźwięczna, radosna z dźwięków i tonacji „a“ się składająca, w tęsknotę litery „u“ wpadająca, koloraturową kaskadą kochania.

Z łbem ku chłodnemu niebu jesiennego poranka wzniesionym, na tle ciemnej ściany jodłowego boru, śpiewają złociste jelenie podziwiane przez stada odalisek łań.

I niech koncertu tego nie przerywa mu człowiek...

Ni dysonansem wystrzału, ni kwaśną jeremiadą o chłodach i smutku jesieni.

Tak właśnie jest najwspanialej.

W złocistych ramach rdzewiejącego listowia, w brylantach jesiennych mgieł, w sarabandzie koncertu rozśpiewanych świerszczów, w bogatej koronie wspaniałej swej męskości, z wieńcem na głowie, w jesienny dzień wielkiego kochania.

Feliks Dangel.

życie towarzyskie i artystyczne

CIEKAWA KREACJA.



Teatr Polski w Katowicach wystawił ostatnio komedję muzyczną P. Schurka p. t. „Muzyka na ulicy" w przeróbce Hemara. Sztuka spotkała się z nienotowanym dotąd na tamtejszym terenie sukcesem, a to dzięki starannej wystawie, znakomitej reżyserji i grze całego zespołu aktorskiego. Niezwykle ciekawą kreację stworzyła p. Jadwiga Pytlasińska w roli Wikty, którą widzimy na powyższem zdjęciu wraz z p. Stefanem Czajkowskim, odtwórcą roli Florka.

Fot. Datka — Katowice.

„KOBIETA I PAJAC"



Na prawo: W teatrze Ziemi Poznańskiej, posiadającym swą stałą siedzibę w Ostrowie Wlkp., wystąpiła w efektownej komedji „Kobieta i pajac" p. Halina Cieszkowska (na zdjęciu) w roli Conchy Perez. Świetna gra, połączona z fascynującą urodą artystki, dała całość niezwykłą jak na prowincjonalne stosunki teatralne, to też sztuka cieszy się wielkiem powodzeniem.

Fot. S. Kazanowska. Kalisz.

nagroda muzyczna



W konkursie lwowskiego „Echa-Macierzy" pierwszą nagrodę otrzymał p. Mieczysław Drobner za utwór chóralny „Bunt szyn". P. Drobner jest Krakowianinem i jako uczeń prof. Wallek-Walewskiego ukończył tutejsze Konserwatorjum Muzyczne.

Fot. „Marya" — Kraków.

ŚLUB JOAN CRAWFORD



Na prawo: — Wbrew wszystkim pogłoskom, wedle których gwiazda amerykańskiego filmu, Joan Crawford, poślubić miała swego partnera Roberta Montgomery — wyszła ona ostatnio zamąż za drugiego swego partnera Franchota Tone'a, a ślub tej niezwykle popularnej pary wzbudził w Ameryce niebywałą sensację. Na zdjęciu Joan Crawford i Franchot Tone po wyjściu z ceremonji ślubnej w Nowym Jorku.

PRZEPISY
odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

ZUPA SELEROWA. Równą ilość ziemniaków i selera ugotować; przetarte przez sito utrzeć z łyżką świeżego masła, zagotować, dorzucić siekanej zielonej pietruszki i podać z grzankami lub smażonym grzybkiem.

OSTRY SOS ANGIELSKI. 3 kg pomidorów i 2 duże cebule rozgotować i przetrzeć przez sito, następnie dolać 1 litr winnego octu, trzy łyżki dobrej musztardy, 25 dkg cukru i na końcu noża różnych korzeni, miałko potłuczonych i przesianych. Wszystko razem gotować przez dwie godziny. Przechowywać w małych słoikach szczelnie zamkniętych.

KROKIETY Z ZIEMNIAKÓW. 14 dkg przetartych gotowanych ziemniaków, 3 dkg masła, 2 żółtka, 20 dkg mąki, pół łyżeczki soli, 1½ dkg drożdży rozpuszczonych w łyżce mleka, zagnieść razem i wyrobić na gładkie ciasto, następnie wywałkować na grubość grzbietu noża i wykrawać kieliszkiem okrągłe placuszki. Krokietki mają róść w ciepłe przez godzinę, następnie smaży się je w mięszanym tłuszczu jak pączki. Krokietkami takiemi obkłada się polędwicę lub podaje do innych mięs smażonych. Z tego samego ciasta przyrządzić można doskonałą przystawkę przez nadzianie siekaną szynką, móżdżkiem i t. p. w taki sam sposób, jak się nadziewa pączki. Więc na dolny placuszek nakłada się szynkę, przykrywa drugim, obciska brzegi i wykrawuje powtórnie. Dalsze postępowanie jak przy krokietkach.

DOŁECZKI SZPINAKOWE Z SOSEM PARMEZANOWYM. Pół kg obranego szpinaku ugotować i przetrzeć przez sito. 2 żółtka i 6 dkg masła utrzeć, dodać soli i pieprzu, przetarty szpinak, 4 dkg mąki wymięszanej z troszką (na końcu noża) proszku do pieczywa, wkońcu wmięszać ostrożnie pianę z 4 białek. Z masy tej wysmaża się na małej patelce lub dołkownicy dołeczki, przekłada jajecznicą z siekaną szynką, składając po dwa razem. — Osobno podaje się:

SOS PARMEZANOWY. Jasną zasmażkę z łyżki masła i tyleż mąki zalewa się zimnem mlekiem lub śmietanką, zaprawia solą, pieprzem i sokiem cytrynowym i zagotowuje. Tuż przed podaniem dodaje się dwie łyżki parmezanu, mięsza z sosem, lecz nie gotuje więcej.

SOS CUMBERLAND, który się sporządza w ten sposób: 3 łyżki marmolady porzeczkowej, 3 łyżeczki przetartych brusznic, łyżeczkę angielskiej musztardy, sok z 1. cytryny i skórka z niej otarta, sok z 1. pomarańczy i kieliszek czerwonego wina. Wszystko wymięszać na zimno bez gotowania.

PRĘDKA LEGOMINA Z JABŁEK. 4 duże jabłka umyć. Nie łupiąc ich, wydrążyć środki i nałożyć suchą konfiturą lub masą migdałową, ułożyć w rondelku, podlać łyżką wody i troszką masła, przykryć i upiec w piecyku lub na podłożonej płytce na gazie. Wyjęte na półmisek i wystudzone, pokrywa się bitą śmietaną. Mogą być też podane na gorąco bez śmietany z podanym osobno szodonem.

STRUDEL Z KASZĄ TATARCZANĄ. 25 dkg kaszy tatarczanej ugotować na sypko z łyżką smalcu (może być gęsi, o ile się go znosi). Ugotowaną wymięszać z filiżanką drobno posiekanych skwarek. Ciasto strudlowe z 20 dkg mąki, łyżki masła i słonej letniej wody (bez jajka) wybić na stolnicy i po godzinnem odleżeniu pod ciepłem naczyniem, rozciągnąć, skropić masłem, posypać naprzód smażoną tartą bułeczką, potem przygotowaną kaszą, polać suto tłuszczem, upiec w gorącym piecu i podawać bardzo gorące.

Sc. Ko.



HYGJENA W KUCHNI

Nieodzownym warunkiem zdrowej, smacznej kuchni jest przestrzeganie zasad hygjeny. Wymaga ona nietylko wzorowej czystości naczyń kuchennych, ale także odpowiedniego ubioru osoby, przy kuchni pracującej. Najlepsze usługi oddaje biały, płócienny chałat i chusteczka na głowę. Gdy ich używamy, chronimy się również przed niemiłem nasiąknięciem zapachami kuchennemi.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 41 — PAŹDZIERNIK-LISTOPAD — Dni 31—30
Niedziela **27** Sabiny m. 30 Tiszri	Zupa pieczarkowa z smażonym groszkiem. Paprykarz cielęcy z ryżem. Zając duszony z makaronem. Jabłka z konfiturą i bitą śmietaną. Kolacja: Pasztet sarni z sosem Cumberland.
Poniedziałek **28** Tadeusza 1 Cheszwan	Rosół z kaszką krakowską. Sztuka mięsa zapiekana w chrzanie z śmietaną. Pieczeń barania na dziko z buraczkami. Budyń orzechowy. Kolacja: Czernina z zająca z kluseczkami.
Wtorek **29** Narcyza, Euzeb. 2 Cheszwan	Zupa jarzynowa przecierana z grzankami. Kapuśniaczki w drożdżowem cieście. Potrawa z kury w pomidorowym sosie z ryżem. Kompot mieszany. Kolacja: Kalafiory z sosem holenderskim.
Środa **30** Klaudjusza 3 Cheszwan	Zupa selerowa z płatkami lub smażonym grzybkiem. Płatki z słodką kapustą wypiekane. Kotleciki baranie z marchewką. Buchtle z konfiturami. Kolacja: Parówki w pomidorowym sosie.
Czwartek **31** Wolfganga 4 Cheszwan	Zupa ragout z podróbek. Omlety ze szpinakiem i smażonemi ziemniaczkami. Kaczka pieczona z jabłkami. Legomina z gruszek z kremem. Kolacja: Fałszywa ryba z cielęciny w majonezie.
Piątek **1** Wszystkich Św. 5 Cheszwan	Barszcz z uszkami z grzybków. Kotlety z fasolki z ostrym sosem cebulowym. Karp pieczony w sardelowem maśle z pommes fritee. Kremówki. Kolacja: Omlety z grzybkami.
Sobota **2** Dzień Zadusz. 6 Cheszwan	Kapuśniaczek z kiełbasą i ziemniaczkami. Brukselka z masłem. Pieczeń sarnia z borówkami /brusznicami/. Kruchy placek z jabłkami. Kolacja: Ozorki cielęce w galarecie.

HOCKI-KLOCKI

SKUTKI „OTRZĘSIN".



P. Damazy Walidrąg demonstruje gościom swoją rolę w widowisku „Burda szlachecka".

CUDZE CHWALICIE...



— Czy to prawda, że pańska żona sprowadza suknie z zagranicy?
— Tak, w kraju nie może już dostać kredytu...

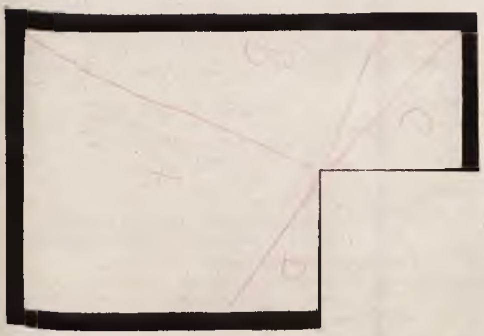
PRZESZKODA.



— Czy nie pomyślałaś nigdy o tem, aby przywrócić swym włosom naturalny kolor?
— Niestety już sobie nie przypominam jakim on właściwie był...

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

1. ZNISZCZONY DYWAN.



Na wysprzedaży przedmiotów, pozostałych po pożarze, pani Balbina kupiła dywan o wymiarach 3×2 m. Wycięła zniszczoną część, obejmującą cały róg i stwierdziła, że pozostawał jej dywan o kształcie, wskazanym na rysunku, w którym brakująca część jest kwadratem, równym jednej szóstej powierzchni całego dywanu. Pani Balbina po namyśle rozcięła niezniszczoną resztę dywanu na cztery części dwoma prostemi cięciami i zeszyła z nich dokładnie kwadrat. W jaki sposób trzeba było rozciąć dywan?

2. KŁOPOTLIWA PRZEPRAWA.

Rodzina, złożona z sześciu osób, miała przebyć rzeczkę w małej dwuosobowej łódce. Pan Kanarek posprzeczał się ze swym teściem i jego synem, a pani Kanarkowa nie rozmawiała ze swą własną matką i jej synową. Stosunki były tak naprężone, że żadne dwie z pokłóconych ze sobą osób nie mogły ani *en deux* pozostać na brzegu, ani też razem przeprawiać się. Wskazane było również, aby żaden mężczyzna nie pozostał z dwiema kobietami ani dwóch mężczyzn z trzema. Jak dokonać przeprawy w możliwie najmniejszej ilości przejazdów?

Rozwiązanie z N-ru 34.

1. ŚMIERĆ HRABIEGO.

Historja jest fałszywa, gdyż jeśli hrabia zmarł podczas snu, to nie mógł nikomu opowiedzieć co mu się śniło.

2. DWÓCH PANÓW.

Za dziesięć lat pan Stefan Romanowski będzie miał 60, pan Roman Stefanowski 35 lat, co jest 7/12 wieku pana Stefana Romanowskiego.

3. ZAKUP NAPOJÓW.

19 butelek wina po 100, 1 butelkę likieru za 20 zł. i 80 butelek wódki po 1 zł. Wybór niezbyt prawdopodobny, ale jedyny, rozwiązując zadanie.

4. MĄDROŚĆ PADYSZACHA.

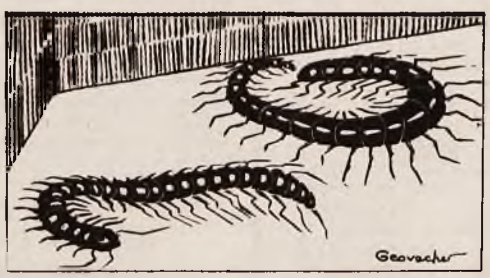
Paryszach posiadał 100 dzieci, rozdał 87, pozostawił sobie trzynaścioro.

5. PIĘĆ PRZYJACIÓŁEK.

W Grudziądzu mieszkała Marysia Tyczka, Stasia Różyczka w Łodzi.

HUMOR ZAGRANICZNY

NOC POŚLUBNA U STONÓG



— Najdroższa, kiedy staniesz się całkiem moją?
— Za jakie dwie godziny, ukochany, jak tylko zdejmę buciki...

OCENA.

Młoda mężatka ugotowała po raz pierwszy obiad w domu.
— Jak ci smakuje, kochanie? — zagadnęła małżonka.
— Każdy kąsek, to powód do rozwodu!

PRZYKRA SYTUACJA.

— Cociu, popatrz, jaka to śliczna róża
— To nie róża dziecinko, to chryzantema.
— Chryzantema? A jak się to pisze?
Ciocia po dłuższym namyśle:
— Masz rację, moje dziecko, to rzeczywiście róża!

To warto poznać..



„Rozkoszną odgrzewanką" na zwał jeden z krytyków wznowienie na scenie **Teatru Letniego w Warszawie** świetnej sztuki Michała Bałuckiego „**Dom otwarty**". Reżyser Z. Ziembiński nie poszedł po linji stylizowanej groteski, jak niedawno wystawiono w teatrze Jaracza tę sztukę. Zrobił z „Domu otwartego" pełną życia i werwy realistyczną komedję obyczajową. Publiczność gorąco powitała komedję, co świadczy, że wznowienia t. zw. „starego" repertuaru cieszyć się będą zawsze dużem powodzeniem. Duszą przedstawienia jest Dymsza jako zabawny Fikalski. Kapitalny jest Znicz jako Fujarkiewicz, a dobrze grają Barszczewska, Janecka, Woskowska, Woszczerowicz, Orwid, Chmielewski.

Wszyscy krytycy zgodnie wychwalają premjerę w **Teatrze Małym w Warszawie**. Otwarto sezon starą komedją G. B. Shawa „**Żołnierz i bohater**". Wierzyński pisze: „Bardzo dobre przedstawienie! Rozkoszny chaos shawoski, namiętne filipiki, podane w zamęcie paradoksów, dowcipne opracowanie sceniczne, świetna gra — oto miły bukiecik, którym na progu sezonu wita nas Teatr Mały"... Przedstawienie jest przedewszystkiem sukcesem reżyserskim Węgierki, który wraz z Lindorfówną i Ziejewskim gra świetnie role główne. Uzupełnieniem doskonałej obsady są Buczyńska, Gorczyńska, Kurnakowicz, Żeleński i Kempa.

We **Lwowie w Teatrze Rozmaitości** wystawiona została ciekawa sztuka Stuartów „**Szesnastolatka**", omawiająca zagadnienie stosunku dorastających dziewcząt do aspiracyj miłosnych matek. Na czoło zespołu wybiła się Jadwiga Kossocka jako Betty, a dobrze grają swe role Martini, Jakubińska i Krasnowiecki. — W Teatrze Wielkim rozpoczął gościnne występy jako Fryderyk Wielki w sztuce Nowaczyńskiego **Ludwik Solski**, mianowany z okazji jubileuszu 60-lecia pracy scenicznej, honorowym dyrektorem sceny lwowskiej.

W Częstochowie Teatr Kameralny rozpoczął nowy sezon stylowem przedstawieniem „**Ślubów panieńskich**" Fredry, które przygotował reżysersko Zygmunt Bończa. Obecnie gra teatr komedję muzyczną „Wiosenne porządki".

„**Muzyka na ulicy**" Schurka, w przeróbce Hemara, graną jest obecnie z dużem powodzeniem w teatrze katowickim i w Sosnowcu. Zapowiada też tę komedję muzyczną teatr krakowski. W **Katowicach** doskonale role główne grają Pytlasińska, Wańska, Winiaszkiewicz i Czajkowski, W **Sosnowcu** zaś zbierają uznanie widzów: Gołaszewska, Grzymalanka, Golczewski i Krotke.

(swb)

NOWE KSIĄŻKI.

Dwa lata upłynęły od wydania przez znakomitego pisarza **Jana Wiktora** jego wstrząsającego reportażu z życia emigracji polskiej we Francji. „Wierzby nad Sekwaną" — i obecnie po dwuletniem milczeniu, przerywanem tylko pracą publicystyczną, — występuje Wiktor z nowem dziełem. Tym razem jest to powieść z życia wsi podhalańskiej, tej nieszczęsnej wsi tak „obrobionej" dla sensacji w ostatnich czasach! „**Orka na ugorze**" — oto tytuł nowej powieści Wiktora. Czyta się tę książkę dosłownie jednym tchem i z pełną satysfakcją, że ma się przed sobą nareszcie wierny i niesfałszowany obraz życia wsi podhalańskiej. Jest nędza, ale jest także wytężona praca, jest ciemnota i zabobon, ale są także wspaniałe porywy i silnie podkreślona rola oraczy na ugorze dusz wiejskich — nauczycielstwa. Wiktor przedstawił nam wieś podhalańską ugiętą pod obuchem kryzysu, ale oporną, twardą, z charakterem. Nauczycielstwo przedstawił także takie, jakiem jest — a więc typy dodatnie i typy ujemne. Jeżeli chodzi o typy, to kilka postaci z tej książki jest niezapomnianych. Są to ludzie żywi i prawdziwi, a równocześnie jakby wyrzeźbieni z trwałego materjału. Obrazy życia wsi, jej namiętności i radości, jej błędy i jej upadki, jej praca — to wszystko oddane jest w „Orce na ugorze" wiernie i realistycznie, bez kłamstwa, bez chęci zyskania poczytności tylko dla sensacji, dla wyssanych z palca sceneryj. Nareszcie wieś podhalańska doczekała się wspaniałego i wiernego reportażu. Nowa książka Jana Wiktora, która ukazała się w nakładzie „Książnicy-Atlasu", stanowi wspaniałą pozycję w współczesnej naszej beletrystyce .tak niestety zaśmieconej, a zarazem jest najlepszą, najsilniejszą książką autora „Burka", „Tęczy nad sercem" i „Czarnej Rózi".

w. z.



Niedziela, 27. X. 1935.

10.00: Nabożeństwo z Torunia.
14.20: Muzyka salonowa z płyt.
16.00: Łamigłówki dla dzieci.
16.15: Koncert zespołu Adamskiej-Grossmanowej.
17.00: Muzyka taneczna.
17.35: Migawki regjonalne.
20.25: Koncert.
20.56: Dziennik wieczorny.
21.00: „Lwowska Wesoła Fala".
21.30: „Nad Adrjatykiem — w Rawennie" — feljeton.
21.45: Wiadomości sportowe.
22.20: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 28. X. 1935.

12.15: Koncert małej orkiestry P. R.
15.30: Muzyka z płyt.
16.15: Trio salonowe Haliny Balińskiej.
16.45: „Wywiad" — skecz.
17.00: Fantazja u dzieci — pogadanka.
17.20: Koncert solistów.
17.50: „Jesienne nastroje" — pogadanka.
18.45: Arje w wykonaniu Georgesa Thilla.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.00: „Muzyka ludowa" — audycja muzyczna.
21.00: „Wesele na Podolu" — audycja słowno-muzyczna.
22.00: Koncert symfoniczny pod dyr. Henryka Pensisa.
23.05: Muzyka taneczna.

Wtorek, 29. X. 1935.

12.30: „Tysiąc taktów muzyki".
15.30: Koncert mandolinistów.
17.15: Muzyka lekka ze Lwowa.
18.00: Trio smyczkowe op. 9 Beethovena.
18.30: „Warszawa w literaturze i anegdocie".
18.45: Józef Schmidt na płytach.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.00: „U dentysty" — monolog w wykonaniu Kurnakowicza.
21.35: Feljeton muzyczny.
21.45: Muzyka lekka z udziałem Olgi Kamieńskiej.
22.30: Feljeton — „Polska w oczach Anglika".
23.05: Muzyka taneczna.

Środa, 30. X. 1935.

12.15: „Kobieta skąpa i kobieta oszczędna" — pogadanka.
12.30: Koncert małej orkiestry.
15.30: Muzyka lekka.
16.00: „Kuba chciwiec" — obrazek słuchowiskowy dla dzieci.
17.20: Koncert orkiestry Adama Furmańskiego.
18.00: Koncert serenad.
18.45: Muzyka popularna.
19.35: Wiadomości sportowe.
19.50: Reportaż aktualny.
20.00: „Ktoś, kto przyjdzie" — komedja muzyczna.
22.10: Muzyka lekka i taneczna.

Czwartek, 31. X. 1935.

13.00: Muzyka francuska.
15.30: Trio salonowe.
16.00: „O małem dziecku" — opowie Stary Doktór.
16.15: „Polska Fanfara".
17.00: „Kolonje niemieckie i francuskie w Afryce" — odczyt.
17.15: Utwory Bacha.
17.50: O książce „U podstaw organizacji Wojska Polskiego".
18.00: Audycja z okazji „Dnia oszczędności".
18.15: Recital Janiny Kay-Kuczyńskiej.
18.45: Koncert.
19.35: Wiadomości sportowe.
20.00: Muzyka lekka.
20.55: „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00: „Cezar przed Rubikonem" — słuchowisko, (premjera).
22.00: „Kwartety Haydna" — koncert V-ty.
22.25: Muzyka lekka i taneczna

Piątek, 1 XI. 1935.

12.15: Poranek muzyczny.
14.20: Koncert.
15.400: Audycja dla wszystkich z Wilna.
15.45: „O czem mówią na wsi".
16.15: Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
16.45: „Zaduszny apel".
17.15: Wiersze Felicji Kruszewskiej.
18.00: Koncert kameralny z Katowic.
18.30: Pogadanka aktualna.
18.45: Muzyka salonowa.
19.35: Wiadomości sportowe.
19.50: Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami.
21.10: „Obrazki z Polski współczesnej".
21.15: Koncert w związku z 40 rocznicą zgonu A. Zarzyckiego.
22.30: Muzyka z płyt.

Sobota, 2 XI. 1935.

12.15: Koncert małej orkiestry Radja Polskiego.
14.30: Muzyka.
15.30: Audycja religijna z Poznania.
16.15: Koncert kameralny.
16.45: „Cała Polska śpiewa".
17.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy.
17.50: Najmłodsze z wielkich miast polskich — Sosnowiec.
20.00: Koncert solistów.
22.30: Muzyka z płyt.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.